



TEATR
NARODOWY

ZAŁOŻONY W ROKU 1765





TEATR
NARODOWY
SZEKSPIR
HAMLET

SPOLSZCZYŁ

JERZY S. SITO

PREMIERA

KWIECIEŃ 1970

MODLITWA KLAUDIUSZA



, gnije moja zbrodnia!
Cuchnie aż w niebie.
Cięży na niej przekleństwo najstarsze,
prymarne:
morderstwo brata!
Nie mogę się modlić!
Chęć modlitwy jest wielka
i silna jak wola;
a jednak
mój grzech jest silniejszy od niej.

Stoję —
jak człowiek, który ma dokonać
dwóch różnych rzeczy,
i waham się;
nie wiem, od której zacząć;
zaniedbuję obie...
Czyż nie ma dosyć deszczu
w miłosiernym niebie,
aby dłoń moją przeklętą
uczynić bielszą od śniegu?
Nawet
jeśli zgrubiała
odziana w skorupę zakrzepłej krwi
mego brata?!
Po cóż więc miłosierdzie,
jeśli nie chce spojrzeć w twarz
winowajcy?
Po co modlitwa,
jeśli nie osłania
albo nie dźwiga tych, którzy upadli?
Podniosę więc oczy...
Grzech mój — to przeszłość!
Lecz jakże się modlić, jak mam się modlić?!
„Daruj mi tę zbrodnię...”?!
Nie.
Nie!
Nie mogę!
Przecież nadal czerpię ze źródła
grzechu;
wszystko mu zawdzięczam!
Koronę, władzę i żonę...!
Czyż można dostąpić przebaczenia,
nie wyrzekając się owoców
zbrodni?
Tak.
W naszym świecie
przeżartym korupcją,
złota dłoń zbrodni potrafi odsunąć
miecz sprawiedliwy...

Wydaje się nieraz,
że cena zbrodni jest ceną przekupstwa.
Nie.
Bo tam, w górze —
tam nie ma żadnych wybiegów!
Każdy czyn jest nagi;
każdy odsłania swoją prawdziwą postać.
Musimy stawić czoło naszym zbrodniom,
musimy stanąć z nimi
twarzą w twarz.
Cóż więc mam robić?
Co mi pozostaje?
Żal?
Co żal może?
A czego nie może?!
Lecz cóż on może,
jeśli nie jesteśmy zdolni go wzbudzić?
O serce przeklęte!
O serce czarne, jak zgon.
Duszo schwyтана w potrzask!
Chcesz się uwolnić i tylko się wikłasz
coraz to bardziej.
Pomóżcie mi aniołowie!
Spróbujcie mi pomóc!
Zegnijcie moje zuchwałe kolana,
serce moje,
wiązane drutem ze stali,
uczynicie miękkim
jak ścięzna dziecięce!
Wszystko może się zmienić...

„Hamlet”, Akt III, scena 3
spolszczył Jerzy S. Sito
PIW, Warszawa 1968



JERZY S. SITO

HAMLET

– KSIĄŻĘ DUŃSKI

(WERSJA HORACEGO)



Wysłuch o księciu Hamlecie, studiując poświęcone mu dzieła, nie potrafiłem sformułować ani odnaleźć u innych sądu czy choćby tylko ambitnego domysłu, określającego to, co w postaci księcia jest niepowtarzalne, jedyne; co czyni ją tak cudowną i tak bezgranicznie smutną; tak bliską i tak nieuchwytną.

Dlaczego ta „istota piękna, czysta, szlachetna, wysoce moralna, bez siły zmysłowej tworzącej bohatera”, ginąca – według Goethego – „pod ciężarem, którego nie może ani unieść. ani odrzucić”, fascynuje nas, przekształca wewnętrznym, na-

pawa radością i smutnym jakimś ciepłem w stopniu daleko większym niż inne, nie mniej „piękne”, a „szlachetniejsze” i „czystsze” postacie z literatury klasycznej? Jest mądry – lecz nie tak mądry jak Faustus, czysty – lecz nie jak Hipolit, kocha – lecz nie tak gorąco jak Troilus czy Romeo. Zapewne – jest „szlachetny” lecz szlachetnością bierną, zwróconą do wewnątrz niejako, bezbronną i trochę śmieszna. Budzi w nas odruch opiekuńczy raczej niż podziw, szacunek. Jest wrażliwy i czuły – ale czułością dziecka; niedojrzałą, kapryśną, zdolną do okrucieństwa. Jest na swój sposób lojalny i nawet sprawiedliwy. Ale wszystkie te cechy dodatnie – wady jego pomijam milczeniem – są w jakiś sposób zmałowane: sceptycyzmem? chorobą Tak, nawet wśród bohaterów jego własnej tragedii nietrudno byłoby doszukać się tych walorów, występujących niekiedy w czystszej i intensywniejszej postaci.

Czyżby więc jego niepowtarzalny urok polegał na doskonałej harmonii cech współlistniejących ze sobą, z których żadna nie staje się dominującą? Na kombinacji walorów niepełnych, gdyż korygowanych przez cechy i właściwości inne, niekiedy wręcz przeciwstawne? Nie sądzę. Lecz jeśli to prawda nawet, jest w nim coś jeszcze – „coś nad czym siedzi i дума”.

To „coś” usiłował określić T. S. Eliot, wnikliwy krytyk, poeta wielkiej wrażliwości i wiedzy; i on jednak okazał się w tym bezradny: „Hamlet” podobnie jak „Sonety”, pełen jest czegoś, czego pisarz nie mógł wydobyć na powierzchnię, rozważyć czy przekształcić w sztukę. Kiedy poszukujemy, czym by to mogło być, znajdujemy, podobnie jak w „Sonetach”, iż to odczucie nasze trudno jest umiejscowić...” A więc już nie tylko odpowiedź wydaje mu się niemożliwa, lecz kwestionuje nawet samą zasadność pytania...

*
* * *

Poloniusz jest jedną z kluczowych postaci tragedii duńskiego księcia. Od jej interpretacji zależy w dużej mierze wymowa filozoficzna dramatu. Tradycja teatralna – zarówno u nas, jak w Anglii – widzi w nim wścibskiego głupca,

natrętą i żalosalną kreaturę, starego grzyba, ramola. Przypadkiem, mimochodem, zaplątał się „między ostrza potężnych szermierzy” i ginie w równie żalosalny i przypadkowy sposób. Chce być obecny, pragnie być użyteczny – kluczy, mąci, zabiega Bóg jeden raczy wiedzieć o co, po co, dlaczego.

A jednak – to jego właśnie zabija księżę Hamlet, krzyząc „szczur!”, w scenie w sypialni matki. Nie dajmy się zwieść pozorom; Hamlet zaprzecza wprawdzie, jakoby chciał go zabić, twierdzi iż wziął go za króla, jest to jednakże argument przeznaczony dla matki raczej, niż dla widowni;

*Żegnaj mi głupcze!
Biedny, wścibski głupcze,
wziąłem cię za osobę dużo znaczniejszą.
Więc przyjmij swój udział.
Widzisz –
odkryłeś, jak niebezpiecznie jest
być zbyt aktywnym ...*

Kiedy Poloniusz upada, Hamlet udaje zdziwienie. „Cóżes ty zrobił? Nie wiem. Czy to król?” W chwilę potem, żegnając „wścibskiego głupca”, przyznaje, iż wziął go „za osobę dużo znaczniejszą”. To udane zdziwienie, bliskie sąsiedztwo pytania „czy to król” i zawodu w słowach „dużo znaczniejszą” – wydaje się stawiać znak tożsamości, równania, pomiędzy jednym i drugim. Czy tak jest w rzeczywistości? W poprzedniej scenie Hamlet odrzuca możliwość zabicia Klaudiusza. Stał nad nim, z dobytym mieczem, dokonując bilansu, rozważając na zimno wszystkie za i przeciw:

*Mógłbym to zrobić teraz;
on się teraz modli ...*

W dramatach Szekspira zdarza się wcale często, iż pomiędzy dwiema sąsiadującymi scenami mijają lata. Szekspir na ogół nie zaznacza upływu czasu. Ma dlań zdrową pogardę, gdyż zna jego względność; jego umowny charakter. W tym jednak wypadku czyni to nader starannie; i to dwukrotnie nawet:

*Matka moja czeka.
To lekarstwo
przedłuży tylko dni choroby.*



Podjął decyzję: nie zabije Klaudiusza. Krzyząc: „Matko! Matko!” – wprost z komnaty, w której modli się Klaudiusz, idzie do jej sypialni. Tam zaś, za gobelinem, ukrywa się „wścibski głupiec”, Poloniusz. Weźmie go „za osobę dużo znaczniejszą”.

Następuje gwałtowna sprzeczka pomiędzy Hamletem i matką. Hamlet grozi jej śmiercią – tak ona przynajmniej uważa. Wzywa pomocy; „na pomoc!” Poloniusz powtarza jej okrzyk.

Hamlet: *Co?*
Szczur?!
(zadaje sztych poprzez arras)
Zabity.
Zakład, że zabity!

Czymże zagrażał Poloniusz Hamletowi, że zdecydował się – on, któremu decyzje przychodziły tak trudno, na ów czyn, jakże „gwałtowny i krwawy”? Albo też, formułując to py-

tanie inaczej, za jaką że to „znaczniejszą osobę” wziął Hamlet „wścibskiego głupca”? I czemu natrząsa się z trupa? Skąd ten ton nienawiści i drwiny, zdumiewający w obliczu tej „przypadkowej” śmierci?

*Doprawdy,
ten urzędnik jest teraz mało ruchliwy,
całkiem dyskretny
i bardzo poważny!
On,
który za życia był figurą dość głupią
i gadatliwą ...*

W tekście dramatu są ledwie napomknienia, poszlaki. Scena z Reynaldem, scena z Leartesem, obydwie sceny z Ofelią...

*Jeśli okoliczności pozwolą,
dojdę prawdy,
choćby schowana była pod ziemią —*

mówi królowi, uśpiwszy w pierw jego czujność popisem starczego gadulstwa. Poloniusz o s a c z a Hamleta; jego wścibska obecność jest więcej niż natrętna; jest groźna. Walczy podobną bronią; rzekomemu szaleństwu przeciwstawia rzekomy słowotok, starczą sklerozę, naiwność. Jest przy tym wcale dyskretny, zaś gadatliwy o tyle, o ile gadulstwo jego może mu być użyteczne. Słuchając go, odnoszę wrażenie iż Poloniusz wie więcej niż cały dwór razem wzięty; wiedzą tą szantażuje, być może, niezbyt mądrego Klaudiusza. Są to, rzecz jasna, domysły, nie dość osadzone w tekście; lecz płodne, jak miemam, i w zgodzie z całym rysunkiem postaci. Poloniusz jest ambitny; jest bezwzględny i zimny. Umie poskromić uczucia, w tym również i miłość własną. Można zeń drwić i szydzić, można nań pluć, można nim nawet gardzić. Przyjmuje to ze spokojem, płynącym z pewnością wygranej, z przekonania o własnej sile i wielkiej słabości innych. Poloniusz jest naturą głęboko amoralną; nie ożywia go żadna idea, nie krępują żadne wewnętrzne nakazy. Przejrzał to wszystko — i odrzucił, bez gniewu, bez goryczy i wzgardy: jako nie użyteczne, godne politowania. Śmieszne.

Nie waha się własnej córki użyć jako przynęty w pułapce, którą sprytnie zastawia na Hamleta. O celach tego manewru można by wiele powiedzieć; dla nas istotny jest jeden: chce w oczach księcia skompromitować Ofelię i odjąć mu to oparcie, ważniejsze niż przyjaźń z Horacym, niż wspomnienie przyjaźni z Guildensternem i Rosenkrantzem. Hamlet ma być s a m o t n y. Trzeba go przecież złamać raczej, niż zniszczyć fizycznie; to byłoby najłatwiejsze i najmniej celowe; zbędne.

Nie ufa własnemu synowi. W ślad za nim wysyła do Francji zaufanego agenta. Śledzi go, śledzi wszystkich — nie płosząc przy tym nikogo. Nikogo — z wyjątkiem Hamleta. W jego rękach zbiegają się wszystkie nici intrygi. A przy tym Szekspir starannie zacierą tropy; jeśli Poloniusz dąży do połączenia Hamleta z Ofelią, to drogą „nie wprost”.

*Na fałszywą przynętę — uważasz Reynaldo?...
złowisz karpia prawdy.
Tak, my ludzie mądrzy, patrzący daleko,
umiemy znaleźć właściwy kierunek
drogą pośrednią ...*

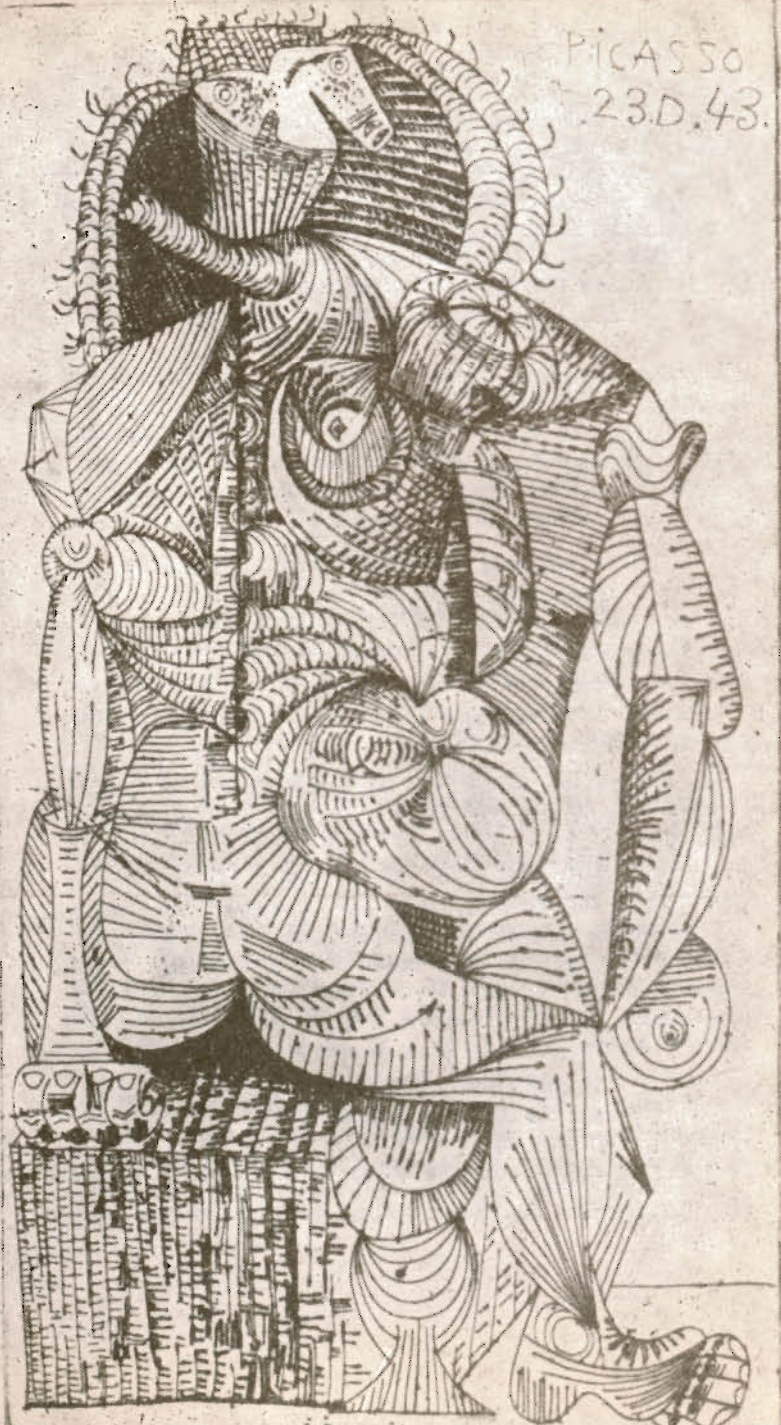
Te słowa, komentarz do instrukcji dla zaufanego agenta, sumują jego filozofię działania.

Królowa nie lubi go i boi się jednocześnie; poddaje mu się jednak. W manifestacjach swoich nie śmie wyjść poza zniecierpliwienie i t o n: oschły, drwiący, kostyczny. Klaudiusz jest równie uległy; nie widzi lub nie chce widzieć prawdziwego oblicza pod maską.

Poloniusz dba o pozory, tak bardzo dla króla istotne: jest ceremonialny, usługowy, pochlebny, pełen szacunku. To Klaudiuszowi wystarczy. Jeśli ma nawet świadomość rzeczywistego stanu, nie zdradza się z nią, lub akceptuje na swój jowialny sposób:

*Głowa nie jest tak bliska sercu,
ręka tak użyteczna ustom,
jak tron nasz
twojemu ojcu — mówi do Laertesza. Poloniusz*

niepokoi, trwoży i fascynuje: Ofelię, Laertesza, Hamleta i nas,



widownię. Na zewnątrz jest groteskowy, komiczny: „ruchliwy urzędnik”, „biedny, wścibski głupiec”. Jeśli państwo duńskie jest naprawdę więzieniem, to rolę dość jednoznaczną pełni w nim stary Poloniusz. Jeżeli Hamlet istotnie urodził się po to, aby swój „czas, który wypadł z więzania”, złożyć z powrotem – nim podejmie rozprawę z Klaudiuszem, musi mu wpieryć żądło: zniszczyć Poloniusza. Po jego śmierci zarysują się stropy więzienia, nim runą na koniec, z hukiem, na głowy dozorców i więźniów. Ileż triumfu i nienawiści jest w jego szyderczej odpowiedzi, której udziela królowi, szukającemu ciała swojego doradcy i sługi!

Klaudiusz jest królem Danii. Jest także stryjem Hamleta i mężem jego matki, Gertrudy. Nim jeszcze Duch ojca wskazał duńskiemu księciu osobę mordercy, Klaudiusza – Hamlet żywi ku niemu nienawiść; podejrzewa go o tę zbrodnię, jakkolwiek podejrzeń tych nie śmie sformułować. Lecz kiedy duch – nieważne, czysty czy też piekielny – wyjawia mu tajemnicę tej zbrodni, wydziera z piersi Hamleta okrzyk niemal triumfu:

*Mój stryj?
Wiedziałem!
O, duszo prorocza!*

Klaudiusz w oczach Hamleta nabiera cech szatańskich. Czyni go on odpowiedzialnym za całe zło, które się w Danii pełni. Baczne oko Hamleta śledzi jego słabości, nawyki i upodobania. Z każdego błędu, potknięcia, kuje broń przeciw niemu, uogólnia, podnosi do rzędu najgorszych zbrodni.

Lecz Hamlet nie jest bezstronny; zaślepia go nienawiść. Nie sądzi Klaudiusza: potępia. To prawda, iż męczy się tym, co wie i co spostrzega. Szuka korzenia zła; źródła zepsucia i grzechu. Lecz wnioski wyciąga pochopnie. Sprowadza je do osoby króla. Czy może być sprawiedliwy, chłodny i obiektywny?

Hamleta zaślepia nienawiść; nienawiść płynąca z rozpacz. Im bardziej się w niej pogrąża, tym mniej obiektywnie

ocenia osobę króla. Tym bardziej jest wobec niego bezsilny.

Morderca, lajdak!

Nędzny cham!

Służalec!

On –

*nie jest nawet dwóchsetną częścią
twojego pana!*

Władcze lotrostwo!

Złodziej kieszonkowy!

On ukradł władzę!

On ukradł

królestwo!

*On ściągnął z półki drogocenny diadem
i schował go do kieszeni!*

Hamlet nie może zabić Klaudiusza, choć niemoc tę tłumaczy – zarówno nam, jak i sobie – na rozmaite sposoby. „Gnije coś w państwie duńskim” – to prawda; lecz Hamlet nie wie dokładnie, jak znaleźć rdzeń zepsucia. Obarcza więc winą Klaudiusza. Jeśliby zabił króla, musiałby przyjąć na siebie brzemień władzy; a co, jeśli proces gnilny nie ustąpi wraz z jego śmiercią? Tym aktem przejąłby Hamlet całą odpowiedzialność. Nie czuje się na to dość silny. Wygodniej mu jest – i bezpieczniej – rozpaczać, bluzgać przekleństwem.

*Wyżywać się w słowach,
jak kurwa ...!*

On nie śmie „zabić bestii”; on ją jedynie drażni. Lecz drażni metodycznie, z okrucieństwem, z rozpaczą; skutecznie.

Jakim naprawdę jest Klaudiusz? Poszukując dla niego określenia, muszę się uciec do potocznego języka: swój człowiek... Nie jest to żaden „lajdak” czy „zwyrodnialec”, jak określa go Hamlet. Ani lepszy, ani gorszy niż większość – jak mniemam – Duńczyków. Ma swoje zalety i wady. Jest dobroduszny, jowialny; jest przy tym dość tępy. Jest próżny, lecz nie jest ambitny. Chce nade wszystko spokoju. Kocha matkę Hamleta, Gertrudę. Więcej – on ją uwielbia; ona mu imponuje. Chce doróść do niej, chce zyskać jej szacunek i podziw. Nie jego to przecież wina, iż czyni to tak nieudolnie;





Wszystko mnie oskarża.

Wszystkie okoliczności świadczą przeciwko mnie;

one to pobudzają moją otępiłą
chęć zemsty...

Bo czymże jest człowiek,
jeśli głównym celem jego egzystencji
jest spać i trawić?

Zwierzęciem!

Niezym więcej.

Ten który nas stworzył —
który nam dał tak wielkie możliwości,
sięgania wzrokiem w czas
przeszły i przyszły —
na pewno nie chciał,
aby te zdolności i boski niemal rozum
gnuśniały w nas...

Nie wiem —
czy jest to nieczułość bydłęca,
czy małostkowe skrupuły,
nadmierna drobiazgowość w rozstrząsaniu sprawy,
czy myśl —
która się składa, jeśli ją rozkroić,
w trzech częściach z tchórzostwa,
na jedną mądrości...!

Wiem tylko,

że skoro mam powody, skoro mam chęć
i siłę, aby czyn wykonać —
nie mogę żyć tylko po to,
aby móc powtarzać
„trzeba to zrobić”!

Znam zresztą przykłady,
wspaniałe przykłady, które mnie zobowiązują,

Oto przykład armii, którą widziałem —
dowodzi nią młody i subtelny książę,
którego duch,
natechniony boską ambicją,
kpi sobie z nieuchronnego końca,
choć nawet go nie dostrzega...

On

dla skorupki od jajka
naraża wszystko to, co jest śmiertelne,
co jest niepewne,
nad czym los ma władzę
i śmierć,
i niebezpieczeństwo...

Być wielkim
to nie znaczy działać bez powodu.

Lecz widzieć powód w sporze o garść słomy,
kiedy stawką jest honor!

A ja?

Jak ja wyglądam?!

Zabito mi ojca, splugawiono matkę —

rozum i krew zmuszają mnie do czynu
a ja —

spać im pozwalałam...

I widzę w dodatku, ku mojej hańbie,
nieuchronną śmierć

dwudziestu tysięcy ludzi,

którzy dla fantazji, dla cienia sławy
idą do grobu pogodnie,

jak do łóżka!

Będą walczyć o skrawek ziemi
tak mały,

że nie starczy ani na pole bitwy,
ani na grób

dla tych ,którzy tam padną...!

O, niech myśl moja albo krwią nabiegnie,
albo niech zleknie się

i niech ucieknie!

„Hamlet”, Akt IV, scena 4
spolszczył Jerzy S. Sito
PIW, Warszawa 1968



JERZY S. SITO

HAMLET

- KSIĄŻĘ DUŃSKI

(WERSJA HORACEGO)

to wynik jego prostactwa, ograniczenia, tępoty... Dla niej to dopuścił się zbrodni; pierwszej i — jak chciał wierzyć — ostatniej. Lecz odtąd chciał być „dobrym”; dobrym i „przyzwyczajonym”. Nie widać w nim żądzy władzy; bezwzględności; nadmiernej ambicji. Troszczy się o pozory raczej niż o istotę piastowanej godności. Jest, na swój sposób, dobry; jest łaskawy; jest szczodry. Chce, aby go podziwiano, kochano i błogosławiono. Chce, aby wszyscy wokół byli radośni, szczęśliwi. Kocha się w ceremoniach, w owych „trąbach i kotlach”, lubi pochlebstwa, uległość, spokój; ten nade wszystko. Lecz Hamlet nie dopuszcza do tego błogostanu, o jakim marzy Klaudiusz. Drażni go, prowokuje, niepokoi, zmusza do aktywności. Sprawia na koniec to, że Klaudiusz się załamuje. Przyjmuje wyzwanie Hamleta: wkracza na drogę zbrodni. Lecz są to zbrodnie żalosne! Nędznie zaplanowane. Przez ich wymyślną zawilgość przebija tępota Klaudiusza. Te podróże do Anglii, te perły, zatrute toasty, ten pojedynek, te szpady... Godne pożałowania. I jeszcze do pomocy przyzywa Laertes. Jego ojciec, jak mniemam, skręcać się musiał w grobie widząc taką fuszerkę!

Lecz Klaudiusz nie ma wyboru. Usiłuje się bronić: wie, że nie zachowa się należycie, że jego pierwsza zbrodnia będzie miała ciąg dalszy, że zmuszą go do działania wbrew własnym skłonnościom i chęciom. Tym, który tego dokona, będzie król duński, zbyt słaby, by zabić bestię, dość mocny, by ją rozdrażnić. Klaudiusz jest godzien litości; przypomina zaszczute zwierzę. Jego modlitwa jest jednym z najbardziej przejmujących monologów w dramacie. Abraham Lincoln cenił ją wyżej niż wielki monolog Hamleta.

* * *

Gertruda jest matką Hamleta; królową, żoną Klaudiusza. Jest uosobieniem bierności, przedmiotem uczuć i działań odczajających ją ludzi. Nie jest zła, ani dobra. Jest chłonna. Mogłaby być aniołem, duchem pięknym i czystym; musiała by żyć w innym kraju, w innej epoce, z kim innym. Krzywdzi ją stary król Hamlet — krzywdzi ją nawet po śmierci; duch jego w rozmowie z Hamletem, nazywa ją „na pozór cnotliwą”. Chęłpi się własną cnotą, której odbicie widział w jej zwierciadle:

*Cóż to był za upadek, Hamlecie!
Ze szczytu uczuć, które miałem dla niej —
uczuć tak godnych,
że szły ręką w rękę z moją przysięgą
złożoną w dniu ślubu —
spaść wprost do łóżka nędznika,
którego zalety są płaskie,
niewarte moich ...*

Duch króla jest prostoduszny; filozofia jego jest niewyszukaną. W myśl jej:

*... żądza,
choć się kojarzy z jasnym aniołem,
kiedy się już nasyci w niebiańskim łożu,
żreć będzie pomyje.*

Nie umiał z Gertrudy wydobyć pokładów czystości i dobra, które w niej drzemiały. Tym bardziej nie potrafił dokonać tego Klaudiusz. Pozostanie do końca otwarta i niespełniona: na wpół uśpiona, czekająca — neutralna, gotowa przyjmując każde zrzędzenie losu z równą słodyczą, apatią, i beznadziejnym oddaniem. Jest matką, ziemią, ojczyzną, glebą żyzną, witalną siłą przyrody. Jakże trafnie określa ją Hamlet i jak gruntownie myli się w jej ocenie.

Konflikt Hamleta z matką jest w dużej mierze pozorny; oni się nie rozumieją. Funkcjonują na dwóch odrębnych płaszczyznach; to co dla niego jest jasne, dla niej jest niedostrzegalne. To, co stanowi jej siłę, on skłonny jest uznać za słabość. Nic ich nie zdoła połączyć, nawet ich miłość wzajemna, instynktowna i ślepa. Nic ich też nie poróżni, gdyż różni ich właśnie wszystko.



Kiedy Mickiewicz, antycypując myśl Marksa i Kierkegarda — we wspólnym ich aspekcie, jako „filozofów działania” — wyrzekł się przemyśliwania świata w słowach, na rzecz przekształcenia go w czynach — złożył dowód zwątpienia w moc i przydatność słowa, nurtującą wszystkich wielkich twórców kultury, których materia i narzędziem był język. Samuel Coleridge, wielki krytyk angielski, podobnym zwątpieniem obarcza poetę Szekspira. Dowodu dostarcza mu właśnie postać duńskiego księcia:

„Szekspir chce nam narzucić prawdę, iż czyn, działanie, jest głównym celem istnienia — iż żadne władze umysłu, jakkolwiek świetne, nie mogą być uważane za cenne — a nawet nie mogą być traktowane inaczej, niż jako nieszczęście — jeśli odwodzą nas lub budzą awersję do czynu; jeśli każą nam myśleć i tylko myśleć o czynie, aż minie czas, w którym czyn nasz byłby skuteczny...”

„Jeśli o słowa i zamierzenia chodzi, Hamlet jest cały poświęceniem i determinacją; lecz kiedy przychodzi mu wcielić w czyn te słowa i te zamiary, jest niepewnością, wahaniem. Tak więc, postanawiając uczynić wszystko, nie czyni nic. Ma cel jasno wytknięty, lecz brak mu tej cechy, która cel ów pozwala osiągnąć...”

Podobnie mniemał Turgieniew, przeciwstawiając postać duńskiego księcia Don Kichotowi, który się spełnia w działaniu. Tak Coleridge, jak i Turgieniew, żądają bohaterstwa. Hamlet, być może, jest zdolny sprostać tym wymaganiom, brak mu jednakże wiary w celowość własnego działania. Nie ma wewnętrznej pewności, niezbędnej do podjęcia ostatecznej decyzji. Tak, Hamlet jest Chrystusem, który nie śmie wziąć krzyża. Lecz nie ze strachu przed męką; z niewiary w możliwość zbawienia.

Jeśli był Laertesem, nie miałby tych wątpliwości; podobnie jak on ich nie ma. Lecz Laertes ma jasny cel: nakaży honoru. On chce pomścić śmierć ojca; ani mu w głowie powstało „składać” swój czas, który „wypadł z więzań”. W tym czasie czuje się dobrze. Jest, w pewnym sensie, produktem i spadkobiercą stosunków, które dla księcia Hamleta czynią z Danii więzienie. Kiedy wybucha w nim bunt, jest to bunt jednoznaczny; ściśle adresowany. Chce pomścić kon-

kretną krzywdę, jaką mu wyrządzono. Jest nieustraszony; działa. Rozbraja strażę królewską; staje twarzą w twarz z królem:

Jak się to stało, że mój ojciec umarł?

Nie oszukasz mnie!

Nie przypadkowo, jak sądzę, postaci duńskiego księcia dał Szekspir przeciwwagę w postaci Laertesza. Nie przypadkowo im obu kazał mścić śmierć ojców... Różnica pomiędzy nimi jest czymś daleko więcej niż kwestią temperamentu, motywu charakteru. Innych ojców mszczą obaj, nie może ich obowiązywać ten sam kodeks honoru i zemsty. Tam, gdzie skończyłaby się aktywność Laertesza, nasyconego zemstą, musiałaby się zacząć aktywność księcia Hamleta, stąd jego lęk przed działaniem.

Lecz kimże jest jego ojciec, ten którego ogląda „oczyma duszy”? Jest mitem. Jest tęsknotą Hamleta za tym, co było, jak sądzi, udziałem całej Danii, nim stała się ona więzieniem. Laertes mści śmierć swego ojca; lecz jakże tu mścić śmierć mitu, jeżeli Hamlet uważa nawet, że Klaudiusz jest instrumentem Szatana?

„A kiedy duch już zniknął, któż to stoi przed nami? Młody bohater, dyszący zemstą? Księżę krwi, radosny na myśl, iż wezwano go, by ukarał uzurpatora jego korony? Nie! Zdumienie i zmieszanie ogarnia samotnego młodzieńca; wzbiera w nim gorycz przeciw uśmiechniętym łotrom; przysięga, iż nie zapomni Ducha i konkluduje znamiennym okrzykiem:

Czas wypadł z wiązań.

Kpiny. Tak. Być może ...

Wydał mnie po to, abym ja go złożył ...

Wydaje mi się, że w tych słowach znajduje się klucz do całego postępowania Hamleta. Dla mnie jest jasne, że Szekspir w tym wypadku chciał przedstawić skutek wielkiej akcji rzuconej na duszę, niezdolną do jej spełnienia” – tyle Goethe. Lecz Szekspir nie był katolikiem; teologia protestancka wyklucza możliwość czyścicowej zjawy. albo Duch jest więc diabłem, albo wytworem umysłu. Miejsce aniołów jest w niebie. Cóż więc dziwnego, iż „księcia krwi” ogarnia „zdumienie i pomieszanie”?



W walce, jaką królówiczu duński zamierza wydać światu, liczyć może na pomoc jedynie dwóch osób: Ofelii i Horacego. Ofelia zawodzi Hamleta. Daje się użyć ojcu, daje się wciągnąć w grę przeciwko Hamletowi. Jest zagubiona i słaba; rozumie bardzo niewiele. Determinacja Hamleta dziwi ją i przeraża. Kocha go na swój sposób, ale jej miłość jest bierna. Ma wiele cech wspólnych z Gertrudą, chociaż te podobieństwa tym mocniej wydobywają różnice pomiędzy nimi.

Szekspir nie napisał sceny, w której Ofelia dojrzewa. A jednak płaci obłędem. Wiele musiała zrozumieć; być może aż tak wiele, że chroni się w chorobę. Dla tej dziewczyny — bezradnej i zagubionej — Hamlet jest najokrutniejszy; dla niej, lecz równocześnie dla siebie.

Odkąd Poloniusz wydarł mu podstępnie Ofelię, Hamlet może już liczyć jedynie na Horacego. W tym świecie, który puszczono w ruch, w tym kraju, który „jest więzieniem”, w tym czasie, który „wypadł z wiązań” — Horacy jest obecnością stałą i niewzruszoną; punktem oparcia, przystanią, terra firma wśród wzburzonego morza. Stosunek Hamleta do Horacego trudno jest określić mianem przyjaźni. Ani przybycie jego na zamek w Elsynorze nie budzi takiej radości Hamleta, jak przyjazd dwóch jego „przyjaciół”, Guildensterna i Rosenkrantza, ani też zaufanie, którym go książę darzy, nie wolne jest od lekceważenia, a nawet odcienia pogardy...

*
* *
*

W szkicu tym usiłowałem określić Hamleta pośrednio, poprzez ustalenie więzów łączących go z innymi bohaterami tragedii. Być może nie miałem racji; być może, jak chce Caroline Spurgeon, problem Hamleta nie jest w ogóle problemem jednostki, lecz „problemem warunków, za które jednostka nie jest w żaden oczywisty sposób odpowiedzialna; nie więcej, niż człowiek chory odpowiedzialny jest za chorobę, która uderza go i pożera, a która mimo to, w rozwoju swoim i w swoim przebiegu, niszczy jego i innych, bezstronnie, nieubłagane — zarówno niewinnych, jak winnych”. Na takie odczytanie Hamleta jest również miejsce w jego po-

jemnej tragedii. Jeżeli wzbraniam się przed wulgaryzacją tej sztuki, jeżeli mój niesmak budzą nadmierne uproszczenia, koncepty mające na celu przymiarkę postaci księcia do współczesnego kostiumu — znaczy to, iż chcąc nie chcąc zgłaszam akces — częściowy — do takiego oglądu tej sztuki: jako „human condition”, „le condition humaine”...

Opowieść o księciu Hamlecie — bowiem choć przejmująca, nie śmiem jej nazwać tragedią — ma w sobie dziwne ciepło, które rozjaśnia ją i przenika na wylot. Jest amorficzna w kształcie, o nader luźnej konstrukcji, ma swoje mielizny i głębie. Opowieść ta jest żywiołem; podobna jest wodzie morskiej wszechobecnej, nieustępliwej, groźnej, łagodnej, głośnej i cichej. Postać duńskiego księcia, parafrazując Audena,

Dla nas nie jest już dziś postacią.

Lecz całym klimatem opinii,

W cieniu których prowadzimy nasze różne

życoty;

Podobnie jak pogoda, może jedynie pomóc lub
przeszkodzić.

Dumny wciąż może być dumnym,

Lecz przyjdzie mu to odrobinę trudniej.

Tyran będzie go tolerował, nie dbając o niego
zbyttnio.

Cicho i spokojnie otacza on wszystkie nawyki
rozwoju;

Rozszerza się, aż zmęczeni w najodleglejszych

Nawet, najnędniejszych księstwach

Odczują zmianę w kościach i poweseleją ...

Opowieść — pisana życiem. Lub ściślej, jest życiem samym: surowa, chaotyczna, niedbała, pełna dziwnych przypadków, planów, które zawiodły, gwaru, wymyślonych konceptów i gorzkich niedomówień. Jest wieloznaczna; jest życiem. Taką ją widział Horacy.

A jaka jest wersja Hamleta? Miał ją; rozumiał wszystko. Zrozumiał, niestety za późno, stygnącymi wargami starał się ją opowiedzieć:

Wy, którzy patrzycie drżący i pobladli –
którzy jesteście ledwie statystami,
ledwie widownią wydarzeń ...
mógłbym wam opowiedzieć,
gdyby sierżant śmierci zechciał poczekać!
Lecz on jest służbistą.
Mógłbym powiedzieć –
lecz to już nie ważne ...
A więc, po prostu –
niech będzie, Horacy.
Umieram, Horacy.
Słyszysz?

Wobec tej opowieści – tłumacz, reżyser, aktor – a z nimi i widz, i czytelnik, są całkowicie bezradni. Nie można jej od niego wydobyć. Kiedy już wszystko do końca zostanie wypowiedziane, wyłania się reszta, ta reszta, która jest – jak chce Hamlet – milczeniem.

Jerzy S. Sito



STANISŁAW BALINSKI

NIEBO SZEKSPIRA

POEMAT

"By night an atheist half believes in God".

Edward Young



Kiedy „Sen nocy letniej” w bezbłędnym ogrodzie
Zakończą się pogodnie akordem anielskim
I na otwartej scenie, gdzie światło lśni blade,
Oberon wypowiada ostatnią tyradę
I kłania się widowni z umiarem angielskim
— Nie wychodź z Regent's Parku, zaszyj się w ogrodzie.
Gdzie pachną cierpkie róże i rosy drżą dreszcze.

Przedstawienie skończone, ale noc trwa jeszcze
I gwiazdy błyszczą dalej w lipcowej urodzie.
Oprzyj głowę o drzewo i patrz, jak noc żywa
Rozwija się nad tobą i fantazję wzywa,
I już tknięty czarami ów ogród paniński,
Gdzie ucichł wiatr, a w ciszy zadźwięczała lira.
Zamienia się powoli w złoty gaj ateński,
Nad którym wschodzi niebo tajemne Szekspira.



W takie to noce jasne, w takie noce bez dna
Unosi się ku gwiazdom wieczny cień człowieka
I szuka przeznaczenia, gdzie alfa lśni gwiezdna,
I patrzy w głębie świata, rzekłbyś, wróżby czeka.

Ku nim to groźny Makbet chmurne zwraca lica,
Budując sen ku gwiazdom wytrwały i cichy,
I obnaża w tym świetle wieczną tajemnicę
Najsmutniejszej rozpacz — tajemnicę pychy.
Ku nim Shylock tragiczny drżące wznosi pięście,
Przeklinając ból życia i bezkarność krzywdy,
I wielkim głosem woła o to jedno szczęście,
Którego sen o szczęściu nie zastąpi nigdy.



Pod ich arkadą złotą nad czerwienią trumny
Dotąd przemawia jeszcze, wsparty o kolumny,
Młody Marek Antoniusz do Rzymian gromady
I odkrywa raz jeszcze, namiętny i błady,
To jedno, co ma w życiu sens ludzki i ważny:
Odwagę sprawiedliwych i przyjaźń odważnych.
A gwiazdy, kiedy mówi, krwawią się posępnie
Jak sztylet, wbity w serce Cezara podstępnie.

Cały korowód cieni wznosi się ku górze,
Niby las ludzkich ramion w górę wyciągniętych;
Kochanków zaplątanych w nienawiść, jak w różę,
Wodzów zbyt niecierpliwych i zbyt wiotkich świętych
Zdradzonych dobroczyńców i zwycięskich katów,
Co szukają trwałości wśród nietrwałych światów.

3

O nocy, ileż razy wołano do ciebie,
Porównując do maski i lutni na niebie.
Byłaś promem i arką, koroną i tiarą,
Wieżą z kości księżycy i Orfea czarą,
Trampoliną Odysa i eolskim kwiecieniem...
A do gwiazd dobierano najpiękniejszych w świecie

Określ i porównaj, jakby tą przeróżną
Mową chciano je zdobyć dla siebie — przyciągnąć.
Jak miłość tajemniczą na zawsze osiągnąć
I na zawsze ujarzmić... I zawsze na próżno.

On jeden w twarz im spojrział w niedbałym skupieniu
I nie szukając imion — nazwał po imieniu.
On jeden zajrzał w sekret naszych serc tajemnych,
Jak gwiazdy gorejących i jak otchłań ciemnych,
Tak samo pulsujących, tak samo realnych,
Tak samo osiągalnych... choć nieosiągalnych.
On jeden nazwał miłość, nienawiść i zdradę,
On jeden przyjaźń — nazwał — samotność i pychę,
On jeden namiętności pokazał paradę,
Jak astrolog, co gwiazdy pokazuje ciche
Gwiazd przeznaczonych ludziom, gdy będą umierać
I spośród wszystkich blasków — jeden blask wybierać.



I nic się nie zmieniło od tragedii czasów,
Gdy zbliżała się północ i koguty piał —
Choć akcesoria inne: schrony zamiast lasów,
Bombowiec zamiast łuku, pocisk zamiast strzały,

To samo się powtarza co tam, na scenie,
Gdy iskra namiętności sięgała zenitu
I aktor zdierał z siebie tiule i półcienie,
By odkryć twarz człowieka, jak gwiazdę u szczytu.

W tej godzinie historii, wśród zdarzeń tragicznych,
Nie ma uczuć pośrednich ani połowicznych.
Jak aktorzy tragedii — z wolą czy bez woli —
Musimy poznać wszystko, co najmocniej boli,
Musimy poznać podłość, czystą, absolutną,
Musimy przejść przez kłamstwo, jak przez rzekę smutną,
Przez nieczystość sumienia i przez czystość grzechu...

A gdy materia bólu się wreszcie wyczerpie,
Musimy ją ujarzmić — i wtedy zobaczyć
Mądrość tę najtrudniejszą, co kazała cierpieć,
A teraz każe westchnąć z żalu — i przebaczyć,
Na kształt świtu letniego, który oczy złoci
Rumieńcem przebudzenia, jak łaską dobroci.



Już świta. Noc opada ciężko — jak kurtyna,
Zakrywając powoli sens tych wszystkich znaczeń,
Które dajemy życiu wśród nocy majaczeń,

Póki dzień się nie zacznie. Właśnie się zaczyna.
Stróż nocny wszystkie bramy otwiera ogrodu,
Przez które wpływa fala zielonego chłodu,
Mieszając w porankowych obręczach błękitu
Ostatnie wiersze nocy i pierwszy dzień świtu.
Wsparci jeszcze o drzewo, co wiatrem westchnęło,
Patrzemy zadumani w to — co przeminęło,
Zostawiając po sobie fijołkową mglistość,
Co wiruje w powietrzu, płacząc rzeczywistość,
Aż rozdarte na dwoje w pierwszym słońca blasku
Upada — z gwiazd strącone — i zamiera w piasku.

(1946)

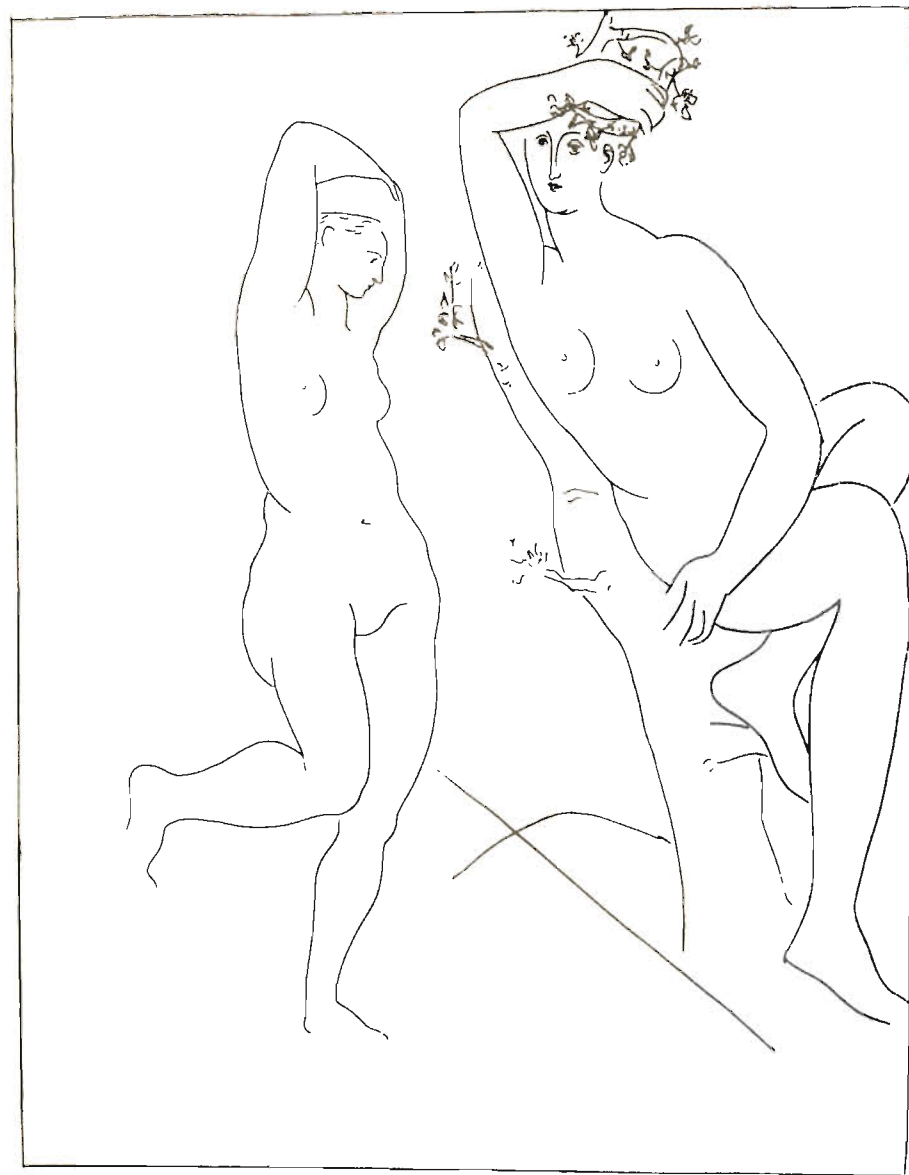


P

atrzę w okno

deszcz w ciemnych koronach
drzew
nisko złote
lubiny
opowiadam mojemu synowi Hamleta
mówię o duchu który
o szcurze za kotarą
pocziwym gadule
ojcu obłąkanej

myślę o gładkich jak mleko udach
królowej Matki
o tajemnicy
którą ujrzał
dojrzewający syn
rodziła się i gniła
w nim miłość
którą trzeba było otruć
którą trzeba było odciąć
więc ciał mieczem na ślepo
którą trzeba było odgryźć
więc gryzi
którą trzeba było utopić jak ślepe
szczenię
więc skazał na śmierć
niewinną dziewczynę



udzielam niejasnych informacji
o życiu Szekspira
3 lipca 1962 roku
jeszcze jeden człowiek na ziemi
dowiada się
o istnieniu angielskiego dramaturga
pada deszcz słychać śmiech
za ścianą myszkuje mysz
w lasach siwy mech
pęcznieje jak topielec
pytanie
które sobie zadał
Król wicz Duński
przemilczałem
to zbyt okrutny i prostacki żart
dla współczesnego człowieka

Tadeusz Różewicz. „Streszczenie”. *Twarz*
Warszawa 1966. Czytelnik



tamtym świecie gdzie króle

Truli się towarzysko
Trup to była
Osobność
Nadzwyczaj tronująca

Ducha zasię zobaczyć
Stanowiło dostojność
Znamienitość jak w cyrku
Gadająca foka

Nie dziwcie się przeto wędrowce Hamleta
Po trochę bardziej dudniących — niż skarpety —
krokach

My
To
Proszę
W duchach jak w jesionkach lubo
Inni z nich mają abażury nocne
W cieniu tych lampek
Lektura Hamleta
Stanowi pewną
Pocziwą rozrywkę

Stanisław Grochowiak „Hamlet”. *Wybór Wierszy*
Warszawa 1965. Czytelnik



gdym kur blaszany pieje rano

I warta nocna zmienia konie
Hamlet przygląda się kolanom
Nóg swoich gładko utoczonych

Zrzuciwszy płaszcz z lubością stwierdza
Ud twardość i wypukłość piersi
W cuchnącej świeżym trupem twierdzy
Hamlet kryguje się do śmierci

Sztylet uderza w zamku cicho
Sto uszu każdy kąt ma pusty
Więc Hamlet nie chcąc budzić licha
Bezgłośnie śmieje się przed lustrem.

Andrzej Bursa „Hamlet”. *Wiersze*
Kraków 1958. Wydawnictwo Literackie



Teraz kiedy zostaliśmy sami możemy porozmawiać
książę jak mężczyzna z mężczyzną
choć leżysz na schodach i widzisz tylko co martwa mrówka
to znaczy czarne słońce o złamanych promieniach
Nigdy nie mogłem myśleć o twoich dłoniach bez uśmiechu
i teraz kiedy leżą na kamieniu jak strącone gniazda
są tak samo bezbronne jak przedtem To jest właśnie koniec
Ręce leżą osobno Szpada leży osobno Osobno głowa
i nogi rycerza w miękkich pantoflach

Pogrzeb mieć będziesz żołnierski chociaż nie byłeś żołnierzem
jest to jedyny rytuał na jakim trochę się znam
Nie będzie gromnic i śpiewu będą lonty i huk
kir wleczony po bruku hełmy podkute buty konie artyleryjskie
werbel werbel wiem nic pięknego
to będą moje manewry przed objęciem władzy
trzeba wziąć miasto za gardło i wstrząsnąć nim trochę

Tak czy owak musiałeś zginąć Hamlecie nie byłeś do życia
wierzyłeś w kryształowe pojęcia a nie glinę ludzką
żyłeś ciągłymi skurczami jak we śnie łowiłeś chimery
łapczywie gryzłeś powietrze i natychmiast wymiotowałeś
nie umiałeś żadnej ludzkiej rzeczy nawet oddychać nie
umiałeś

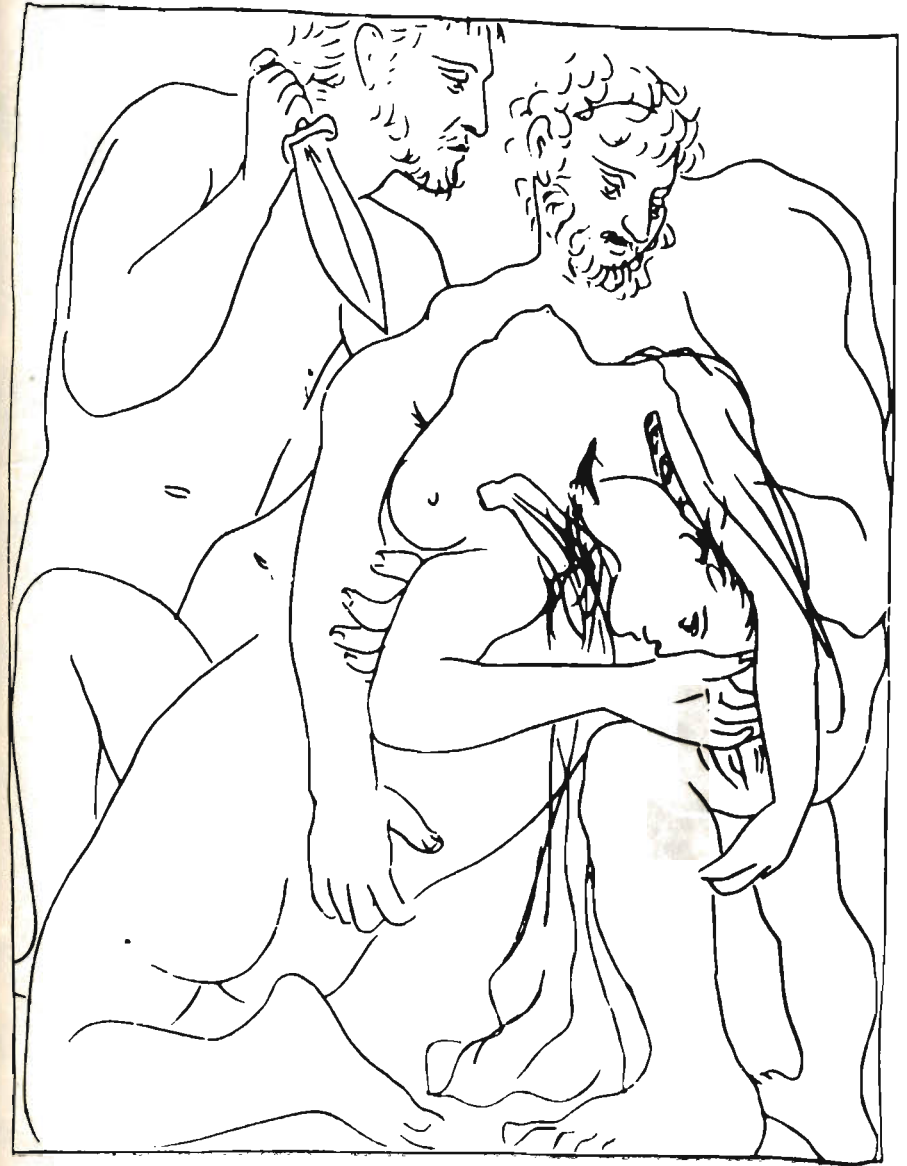


Teraz masz spokój Hamlecie zrobiłeś co do ciebie należało
i masz spokój Reszta nie jest milczeniem ale należy do mnie
wybrałeś część łatwiejszą efektowny sztych
lecz czymże jest śmierć bohaterska wobec wiecznego czuwania
z zimnym jabłkiem w dłoni na wysokim krześle
z widokiem na mrowisko i tarczę zegara

Żegnaj księżę czeka na mnie projekt kanalizacji
i dekret w sprawie prostytutek i żebraków
muszę także obmyślić lepszy system więzień
gdyż jak zauważyłeś słusznie Dania jest więzieniem
Ochodzę do moich spraw Dziś w nocy urodzi się
gwiazda Hamlet Nigdy się nie spotkamy
to co po mnie zostanie nie będzie przedmiotem tragedii

Ani nam witać się ani żegnać żyjemy na archipelagach
a ta woda te słowa cóż mogą cóż mogą księżę

Zbigniew Herbert. „Tren Fortynbrasa”. *Studium przedmiotu*
Warszawa 1961. Czytelnik



EPILOG „BURZY” - KTÓRY WYGLĄSZA SZEKSPIR JAKO PROSPERO



zar już prysnął; oto stoję
nagi. Słabe siły moje,
przecie moje.

Czyńcie, proszę,
ze mną, co się wam podoba;
bo ja znam warianty oba.

Wariant pierwszy:

leż i bólu;

zatem — czeka mnie więzienie.
Albo też do Neapolu
pozwolicie mi odpłynąć.
Tu bym nie chciał.

Na tej scenie,
na jałowej, martwej skale
schnąć, za sprawą waszych czarów.
Jeśli takie przeznaczenie,
sam nad sobą się użalę;
bo ja wolność znam. I cenię.
Lecz pozwólcie.

Skoro tytuł,
księstwo moje odzyskałem —
skoro bratu, podstępnemu
oszustowi, darowałem —
losu mego nie zamienię...

Niech uwolni mnie z łańcucha
grzmot oklasków.

Jestem. Słucham...

Z piersi waszych szmer łaskawy
wydmie żagle mojej nawy,
lub zniszczycie sens działania:
bawić chciałem i osłaniać.
Teraz brak mi mojej siły,
duchów, które by spełniły
rozkaz;

prysnął czar mej sztuki.

Słowa moje nie nie znaczą;
i mój koniec jest rozpaczą.
Teraz o modlitwy proszę,
one mnie uwolnić mogą;
one z mroku mnie wywiodą,
ich wspomnienia w sercu noszę.
A jak chcecie odpuszczenia
grzechów, równie niecierpliwie
czekam łaski wyzwolenia!

spolszczył Jerzy S. Sito

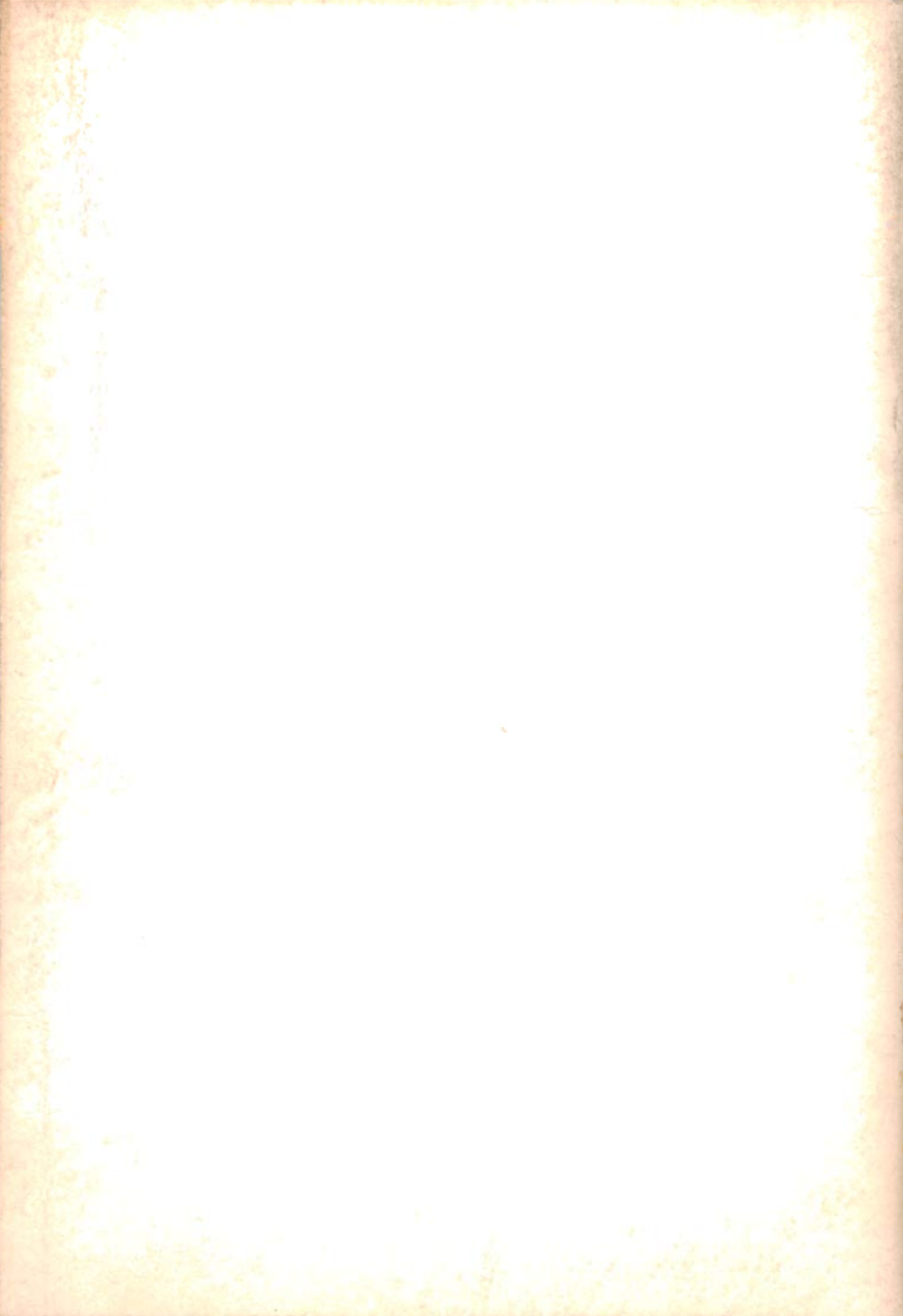


W programie wykorzystano reprodukcje grafik i rysunków Pablo Picasso.

Wydawca i Redakcja: Teatr Narodowy
Opracowanie graficzne: Mariusz Chwedeżuk
Redaktor techniczny: Zbigniew Celiński

Cena zł 10.—

WDA-1. Zam. 4823/70. 10.000. K-13.





TEATR
NARODOWY

ZAŁOŻONY W ROKU 1765





**TEATR
NARODOWY
SZEKSPIR
HAMLET**

SPOLSZCZYŁ

JERZY S. SITO

PREMIERA

KWIECIEŃ 1970

MODLITWA KLAUDIUSZA



, gnije moja zbrodnia!
Cuchnie aż w niebie.
Cięży na niej przekleństwo najstarsze,
prymarne:
morderstwo brata!
Nie mogę się modlić!
Chęć modlitwy jest wielka
i silna jak wola;
a jednak
mój grzech jest silniejszy od niej.

Stoję —
jak człowiek, który ma dokonać
dwóch różnych rzeczy,
i waham się;
nie wiem, od której zacząć;
zaniedbuję obie...

Czyż nie ma dosyć deszczu
w miłosiernym niebie,
aby dłoń moją przekłętą
uczynić bielszą od śniegu?

Nawet
jeśli zgrubiała
odziana w skorupę zakrzepłej krwi
mego brata?!

Po cóż więc miłosierdzie,
jeśli nie chce spojrzeć w twarz
winowajcy?

Po co modlitwa,
jeśli nie osłania
albo nie dźwiga tych, którzy upadli?
Podniosę więc oczy...

Grzech mój — to przeszłość!

Lecz jakże się modlić, jak mam się modlić?!
„Daruj mi tę zbrodnię...?!

Nie.

Nie!

Nie mogę!

Przecież nadal czerpię ze źródła
grzechu;

wszystko mu zawdzięczam!
Koronę, władzę i żonę...!

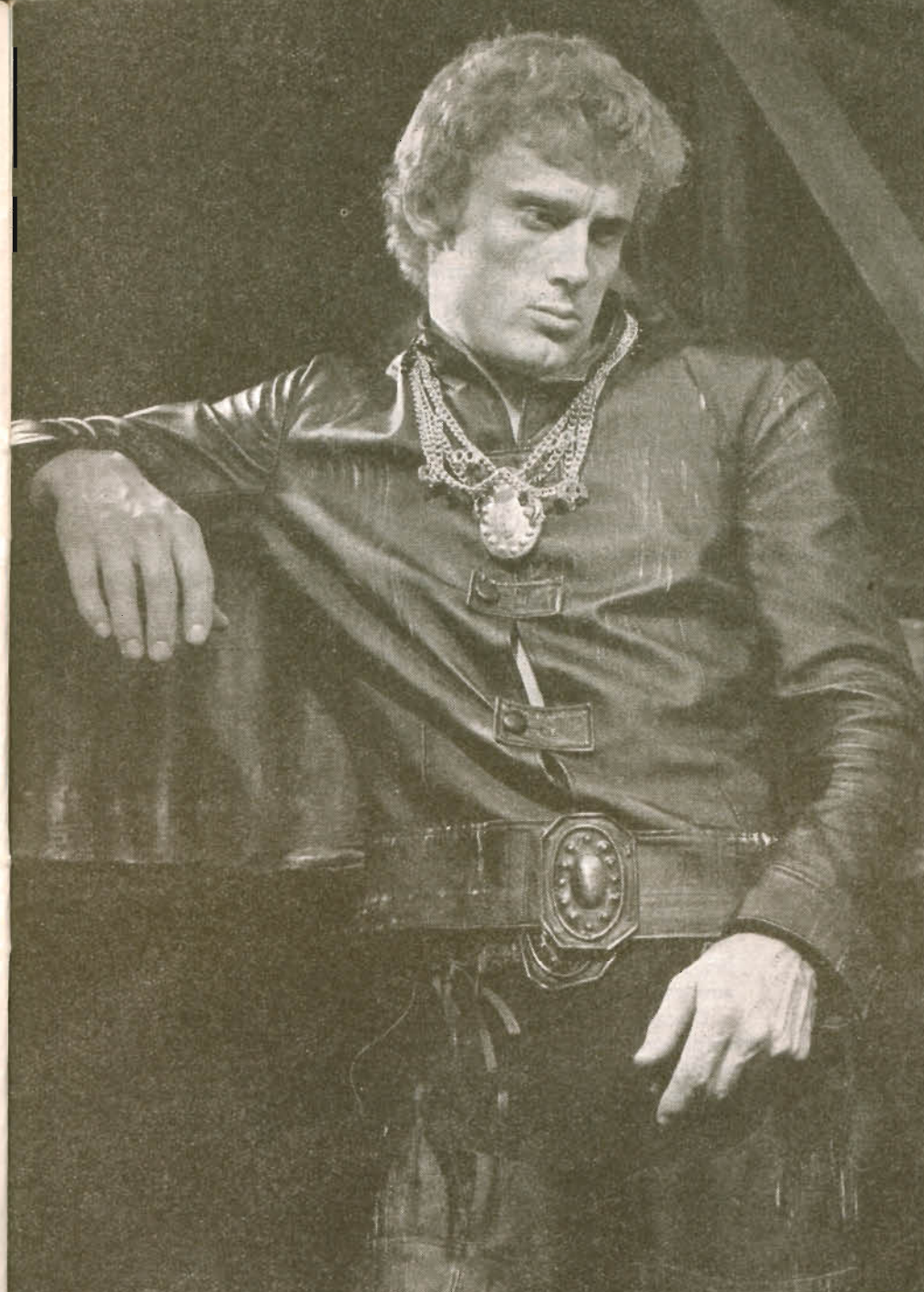
Czyż można dostąpić przebaczenia,
nie wyrzekając się owoców
zbrodni?

Tak.

W naszym świecie
przeżartym korupcją,
złota dłoń zbrodni potrafi odsunąć
miecz sprawiedliwy...

Wydaje się nieraz,
że cena zbrodni jest ceną przekupstwa.
Nie.
Bo tam, w górze —
tam nie ma żadnych wybiegów!
Każdy czyn jest nagi;
każdy odsłania swoją prawdziwą postać.
Musimy stawić czoło naszym zbrodniom,
musimy stanąć z nimi
twarzą w twarz.
Cóż więc mam robić?
Co mi pozostaje?
Żal?
Co żal może?
A czego nie może?!
Lecz cóż on może,
jeśli nie jesteśmy zdolni go wzbudzić?
O serce przekłete!
O serce czarne, jak zgon.
Duszo schwytna w potrzask!
Chcesz się uwolnić i tylko się wikłasz
coraz to bardziej.
Pomóżcie mi aniołowie!
Spróbujcie mi pomóc!
Zegnijcie moje zuchwałe kolana,
serce moje,
wiązane drutem ze stali,
uczynicie miękkim
jak ścięgnięta dziecięce!
Wszystko może się zmienić...

„Hamlet”. Akt III, scena 3
spolszczył Jerzy S. Sito
PIW, Warszawa 1968



JERZY S. SITO
HAMLET
- KSIĄŻĘ DUŃSKI
(WERSJA HORACEGO)



Wysłuchając o księciu Hamlecie, studiując poświęcone mu dzieła, nie potrafiłem sformułować ani odnaleźć u innych sądu czy choćby tylko ambitnego domysłu, określającego to, co w postaci księcia jest niepowtarzalne, jedyne; co czyni ją tak cudowną i tak bezgranicznie smutną; tak bliską i tak nieuchwytną.

Dlaczego ta „istota piękna, czysta, szlachetna, wysoce moralna, bez siły zmysłowej tworzącej bohatera”, ginąca — według Goethego — „pod ciężarem, którego nie może ani unieść, ani odrzucić”, fascynuje nas, przekształca wewnątrz-

nie, napawa radością i smutnym jakimś ciepłem w stopniu daleko większym niż inne, nie mniej „piękne”, a „szlachetniejsze” i „czystsze” postacie z literatury klasycznej? Jest mądry — lecz nie tak mądry jak Faustus, czysty — lecz nie jak Hipolit, kocha — lecz nie tak gorąco jak Troilus czy Romeo. Zapewne — jest „szlachetny” lecz szlachetnością bierną, zwróconą do wewnątrz niejako, bezbroną i trochę śmieszoną. Budzi w nas odruch opiekuńczy raczej niż podziw, szacunek. Jest wrażliwy i czuły — ale czułością dziecka; niedojrzałą, kapryśną, zdolną do okrucieństwa. Jest na swój sposób lojalny i nawet sprawiedliwy. Ale wszystkie te cechy dodatnie — wady jego pomijam milczeniem — są w jakiś sposób zmacone: sceptycyzmem? chorobą? Tak, nawet wśród bohaterów jego własnej tragedii nietrudno byłoby doszukać się tych walorów, występujących niekiedy w czystej i intensywniejszej postaci.

Czyżby więc jego niepowtarzalny urok polegał na doskonałej harmonii cech współlistniejących ze sobą, z których żadna nie staje się dominującą? Na kombinacji walorów niepełnych, gdyż korygowanych przez cechy i właściwości inne, niekiedy wręcz przeciwstawne? Nie sądzę. Lecz jeśli to prawda nawet, jest w nim coś jeszcze — „coś nad czym siedzi i duma”.

To „coś” usiłował określić T. S. Eliot, wnikliwy krytyk, poeta wielkiej wrażliwości i wiedzy; i on jednak okazał się w tym bezradny: „Hamlet” podobnie jak „Sonety”, pełen jest czegoś, czego pisarz nie mógł wydobyć na powierzchnię, rozważyć czy przekształcić w sztukę. Kiedy poszukujemy, czym by to mogło być, znajdujemy, podobnie jak w „Sonetach”, iż to odczucie nasze trudno jest umiejscowić... A więc już nie tylko odpowiedź wydaje mu się niemożliwa, lecz kwestionuje nawet samą zasadność pytania...

* * *

Poloniusz jest jedną z kluczowych postaci tragedii duńskiego księcia. Od jej interpretacji zależy w dużej mierze wymowa filozoficzna dramatu. Tradycja teatralna — zarówno u nas, jak w Anglii — widzi w nim wścibskiego

głupca, natrętną i żalną kreaturę, starego grzyba, ramola. Przypadkiem, mimochodem, zaplątał się „między ostrza po-
tężnych szermierzy” i ginie w równie żalony i przypadko-
wy sposób. Chce być obecny, pragnie być użyteczny —
kluczy, mąci, zabiega Bóg jeden raczy wiedzieć o co, po
co, dlaczego.

A jednak — to jego właśnie zabija ksiądz Hamlet, krzy-
cząc „szczur!”, w scenie w sypialni matki. Nie dajmy się
zwieść pozorom; Hamlet zaprzecza wprawdzie, jakoby chciał
go zabić, twierdzi iż wziął go za króla, jest to jednakże ar-
gument przeznaczony dla matki raczej, niż dla widowni:

*Zegnaj mi głupcze!
Biedny, wścibski głupcze,
wziąłem cię za osobę dużo znaczniejszą.
Więc przyjmij swój udział.
Widzisz —
odkryłeś, jak niebezpiecznie jest
być zbyt aktywnym ...*

Kiedy Poloniusz upada, Hamlet udaje zdziwienie. „Cóżżeś
ty zrobił? Nie wiem. Czy to król?” W chwilę potem, żegna-
jąc „wścibskiego głupca”, przyznaje, iż wziął go „za osobę
dużo znaczniejszą”. To udane zdziwienie, bliskie sąsiedztwo
pytania „czy to król” i zawodu w słowach „dużo znaczniej-
szą” — wydaje się stawiać znak tożsamości, równania, po-
między jednym i drugim. Czy tak jest w rzeczywistości?
W poprzedniej scenie Hamlet odrzuca możliwość zabicia
Klaudiusza. Stał nad nim, z dobytym mieczem, dokonując
bilansu, rozważając na zimno wszystkie za i przeciw:

*Mógłbym to zrobić teraz;
on się teraz modli ...*

W dramatach Szekspira zdarza się wcale często, iż po-
między dwiema sąsiadującymi scenami mijają lata. Szek-
spir na ogół nie zaznacza upływu czasu. Ma dlań zdrową
pogardę, gdyż zna jego względność; jego umowny charakter.
W tym jednak wypadku czyni to nader starannie; i to
dwukrotnie nawet:

*Matka moja czeka.
To lekarstwo
przedłuży tylko dni choroby.*



Podjął decyzję: nie zabije Klaudiusza. Krzyząc: „Mat-
ko! Matko!” — wprost z komnaty, w której modli się Klau-
diusz, idzie do jej sypialni. Tam zaś, za gobelinem, ukrywa
się „wścibski głupiec”, Poloniusz. Weźmie go „za osobę du-
żo znaczniejszą”.

Następuje gwałtowna sprzeczka pomiędzy Hamletem i
matką. Hamlet grozi jej śmiercią — tak ona przynajmniej
uważa. Wzywa pomocy; „na pomoc!” Poloniusz powtarza jej
okrzyk.

Hamlet:

*Co?
Szczur?!
(zadaje sztych poprzez arras)
Zabity.
Zakład, że zabity!*

Czymże zagrażał Poloniusz Hamletowi, że zdecydował się
— on, któremu decyzje przychodziły tak trudno, na ów
czyn, jakże „gwałtowny i krwawy”? Albo też, formułując

to pytanie inaczej, za jaką że to „znaczniejszą osobę” wziął Hamlet „wścibskiego głupca”? I czemu natrzęsa się z trupa? Skąd ten ton nienawiści i drwiny, zdumiewający w obliczu tej „przypadkowej” śmierci?

*Doprawdy,
ten urzędnik jest teraz mało ruchliwy,
całkiem dyskretny
i bardzo poważny!
On,
który za życia był figurą dość głupią
i gadatliwą ...*

W tekście dramatu są ledwie napomknienia, poszlaki. Scena z Reynaldem, scena z Leartesem, obydwie sceny z Ofelią...

*Jeśli okoliczności pozwolą,
dojdę prawdy,
choćby schowana była pod ziemią —*

mówi królowi, uśpiwszy wpieryw jego czujność popisem starczego gadulstwa. Poloniusz osacza Hamleta; jego wścibska obecność jest więcej niż natrętna; jest groźna. Walczy podobną bronią; rzekomemu szaleństwu przeciwstawia rzekomy słowotok, starczą sklerozę, naiwność. Jest przy tym wcale dyskretny, zaś gadatliwy o tyle, o ile gadulstwo jego może mu być użyteczne. Słuchając go, odnoszę wrażenie iż Poloniusz wie więcej niż cały dwór razem wzięty; wiedzą tą szantażuje, być może, niezbyt mądrego Klaudiusza. Są to, rzecz jasna, domysły, nie dość osadzone w tekście; lecz płodne, jak miemam, i w zgodzie z całym rysunkiem postaci. Poloniusz jest ambitny; jest bezwzględny i zimny. Umie poskromić uczucia, w tym również i miłość własną. Można zeń drwić i szydzić, można nań pluć, można nim nawet gardzić. Przyjmuje to ze spokojem, płynącym z pewnością wygranej; z przekonania o własnej sile i wielkiej słabości innych. Poloniusz jest naturą głęboko amoralną; nie ożywia go żadna idea, nie krępują żadne wewnętrzne nakazy. Przejrzał to wszystko — i odrzucił, bez gniewu, bez goryczy i wzgardy: jako nieużyteczne, godne politywania. Śmieszne.

Nie waha się własnej córki użyć jako przynęty w pułapce, którą sprytnie zastawia na Hamleta. O celach tego manewru można by wiele powiedzieć; dla nas istotny jest jeden: chce w oczach księcia skompromitować Ofelię i odjąć mu to oparcie, ważniejsze niż przyjaźń z Horacym, niż wspomnienie przyjaźni z Guildensternem i Rosenkrantzem. Hamlet ma być samotny. Trzeba go przecież złamać raczej, niż zniszczyć fizycznie; to byłoby najłatwiejsze i najmniej celowe; zbędne.

Nie ufa własnemu synowi. W ślad za nim wysyła do Francji zaufanego agenta. Sledzi go, sledzi wszystkich — nie płosząc przy tym nikogo. Nikogo — z wyjątkiem Hamleta. W jego rękach zbiegają się wszystkie nici intrygi. A przy tym Szekspir starannie zacierza tropy; jeśli Poloniusz dąży do połączenia Hamleta z Ofelią, to drogą „nieprost”.

*Na fałszywą przynętę — uważasz Reynaldo?...
złowisz karpia prawdy.
Tak, my ludzie mądrzy, patrzący daleko,
umiemy znaleźć właściwy kierunek
drogą pośrednią ...*

Te słowa, komentarz do instrukcji dla zaufanego agenta, sumują jego filozofię działania.

Królowa nie lubi go i boi się jednocześnie; poddaje mu się jednak. W manifestacjach swoich nie śmie wyjść poza zniecierpliwienie i ton: oschły, drwiący, kostyczny. Klaudiusz jest równie uległy; nie widzi lub nie chce widzieć prawdziwego oblicza pod maską.

Poloniusz dba o pozory, tak bardzo dla króla istotne: jest ceremonialny, usłużny, pochlebny, pełen szacunku. To Klaudiuszowi wystarcza. Jeśli ma nawet świadomość rzeczywistego stanu, nie zdradza się z nią, lub akceptuje na swój jowialny sposób:

*Głowa nie jest tak bliska sercu,
ręka tak użyteczna ustom,
jak tron nasz
twojemu ojcu — mówi do Laertesu. Poloniusz
niepokoi, trwoży i fascynuje: Ofelię, Laertesu, Hamleta*



i nas, widownię. Na zewnątrz jest groteskowy, komiczny: „ruchliwy urzędnik”, „biedny, wścibski głupiec”. Jeśli państwo duńskie jest naprawdę więzieniem, to rolę dość jednoznacznie pełni w nim stary Poloniusz. Jeżeli Hamlet istotnie urodził się po to, aby swój „czas, który wypadł z wiązań”, złożyć z powrotem — nim podejmie rozprawę z Klaudiuszem, musi mu wpieryć żądło: zniszczyć Poloniusza. Po jego śmierci zarysują się stropy więzienia, nim runą na koniec, z hukiem, na głowy dozorców i więźniów. Ileż triumfu i nienawiści jest w jego szyderczej odpowiedzi, której udziela królowi, szukającemu ciała swojego doradcy i sługi!

*
* *
*

Klaudiusz jest królem Danii. Jest także stryjem Hamleta i mężem jego matki, Gertrudy. Nim jeszcze Duch ojca wskazał duńskiemu księciu osobę mordercy, Klaudiusza — Hamlet żywi ku niemu nienawiść; podejrzewa go o tę zbrodnię, jakkolwiek podejrzeń tych nie śmie sformułować. Lecz kiedy duch — nieważne, czysty czy też piekielny — wyjawia mu tajemnicę tej zbrodni, wydziera z piersi Hamleta okrzyk niemal triumfu:

*Mój stryj?
Wiedziałem!
O, duszo prorocza!*

Klaudiusz w oczach Hamleta nabiera cech szatańskich. Czyni go on odpowiedzialnym za całe zło, które się w Danii pełni. Baczne oko Hamleta śledzi jego słabości, nawyki i upodobania. Z każdego błędu, potknięcia, kuje broń przeciw niemu, uogólnia, podnosi do rzędu najgorszych zbrodni. Lecz Hamlet nie jest bezstronny; zaślepią go nienawiść. Nie sądzi Klaudiusza: potępia. To prawda, iż męczy się tym, co wie i co spostrzega. Szuka korzenia zła; źródła zepsucia i grzechu. Lecz wnioski wyciąga pochopnie. Sprawadza je do osoby króla. Czy może być sprawiedliwy, chłodny i obiektywny?

Hamleta zaślepia nienawiść; nienawiść płynąca z rozpaczy. Im bardziej się w niej pograża, tym mniej obiektywnie ocenia osobę króla. Tym bardziej jest wobec niego bezsilny:

Morderca, łajdak!

Nędzny cham!

Służalec!

On —

*nie jest nawet dwóchsetną cząstką
twojego pana!*

Władcze lotrostwo!

Złodziej kieszonkowy!

On ukradł władzę!

On ukradł

królestwo!

*On ściągnął z pólki drogocenny diadem
i schował go do kieszeni!*

Hamlet nie może zabić Klaudiusza, choć niemoc tę tłumaczy — zarówno nam, jak i sobie — na rozmaite sposoby. „Gnije coś w państwie duńskim” — to prawda; lecz Hamlet nie wie dokładnie, jak znaleźć rdzeń zepsucia. Obarcza więc winą Klaudiusza. Jeśliby zabił króla, musiałby przyjąć na siebie brzemień władzy; a co, jeśli proces gnilny nie ustąpi wraz z jego śmiercią? Tym aktem przejąłby Hamlet całą odpowiedzialność. Nie czuje się na to dość silny. Wygodniej mu jest — i bezpieczniej — rozpaczać, bluzgać przekleństwem.

*Wyżyć się w słowach,
jak kurwa...!*

On nie śmie zabić bestii”; on ją jedynie drażni. Lecz drażni metodycznie, z okrucieństwem, z rozpaczą; skutecznie.

Jakim naprawdę jest Klaudiusz? Poszukując dla niego określenia, muszę się uciec do potocznego języka: swój człowiek... Nie jest to żaden „łajdak” czy „zwyrodnialec”, jak określa go Hamlet. Ani lepszy, ani gorszy niż większość — jak miernot — Duńczyków. Ma swoje zalety i wady. Jest dobroniosny, jowialny; jest przy tym dość tępy. Jest próżny, lecz nie jest ambitny. Chce nade wszystko spokoju. Kocha matkę Hamleta, Gertrudę. Więcej — on ją uwielbia;





Wszystko mnie oskarża.

Wszystkie okoliczności świadczą przeciwko mnie;
one to pobudzają moją otępiłą
chęć zemsty...

Bo czymże jest człowiek,
jeśli głównym celem jego egzystencji
jest spać i trawić?

Zwierzęciem!

Niczym więcej.

Ten który nas stworzył —
który nam dał tak wielkie możliwości,
sięgania wzrokiem w czas
przeszły i przyszły —
na pewno nie chciał,
aby te zdolności i boski niemal rozum
gnuśniały w nas...

Nie wiem —

czy jest to nieczułość bydłęca,
czy małostkowe skrupuły,
nadmierna drobiazgowość w rozstrząsaniu sprawy,
czy myśl —

która się składa, jeśli ją rozkroić,
w trzech częściach z tchórzostwa,
na jedną mądrości...!

Wiem tylko,

że skoro mam powody, skoro mam chęć
i siłę, aby czyn wykonać —

nie mogę żyć tylko po to,

aby móc powtarzać

„trzeba to zrobić”!

Znam zresztą przykłady,

wspaniałe przykłady, które mnie zobowiązują.

Oto przykład armii, którą widziałem —

dowodzi nią młody i subtelny książę,

którego duch,

natchniony boską ambicją,

kpi sobie z nieuchronnego końca,

choć nawet go nie dostrzega...

On

dla skorupki od jajka

naraża wszystko to, co jest śmiertelne,

co jest niepewne,

rad czym los ma władzę

i śmierć,

i niebezpieczeństwie...

Być wielkim

to nie znaczy działać bez powodu.

Lecz widzieć powód w sporze o garść słomy,

kiedy stawką jest honor!

A ja?

Jak ja wyglądam?!

Zabito mi ojca, splugawiono matkę —

rozum i krew zmuszają mnie do czynu
a ja —
spać im pozwalam...

I widzę w dodatku, ku mojej hańbie,
nieuchronną śmierć
dwudziestu tysięcy ludzi,
którzy dla fantazji, dla cienia sławy
idą do grobu pogodnie,
jak do łóżka!

Będą walczyć o skrawek ziemi
tak mały,
że nie starczy ani na pole bitwy,
ani na grób
dla tych, którzy tam padną...

O, niech myśl moja albo krwią nabiegnie,
albo niech złęknie się
i niech ucieknie!

„Hamlet”. Akt IV, scena 4
spolszczył Jerzy S. Sito
PIW, Warszawa 1968



IERZY S. SITO

HAMLET

- KSIĄŻĘ DUŃSKI

(WERSJA HORACEGO)

ona mu imponuje. Chce dorósć do niej, chce zyskać jej szacunek i podziw. Nie jego to przecież wina, iż czyni to tak nieudolnie; to wynik jego prostactwa, ograniczenia, tępoty... Dla niej to dopuścił się zbrodni; pierwszej i — jak chciał wierzyć — ostatniej. Lecz odtąd chciał być „dobrym”; dobrym i „przyzwoitym”. Nie widać w nim żądzy władzy; bezwzględności; nadmiernej ambicji. Troszczy się o pozory raczej niż o istotę piastowanej godności. Jest, na swój sposób, dobry; jest łaskawy; jest szczodry. Chce, aby go podziwiano, kochano i błogosławiono. Chce, aby wszyscy wokół byli radośni, szczęśliwi. Kocha się w ceremoniach, w owych „trąbach i kotlach”, lubi pochlebstwa, uległość, spokój; ten nade wszystko. Lecz Hamlet nie dopuszcza do tego błogostanu, o jakim marzy Klaudiusz. Drażni go, prowokuje, niepokoje, zmusza do aktywności. Sprawia na koniec to, że Klaudiusz się żalamuje. Przyjmuje wyzwanie Hamleta: wkracza na drogę zbrodni. Lecz są to zbrodnie żalodne! Nędznie zaplanowane. Przez ich wymyślną zawilóść przebija tępota Klaudiusza. Te podróże do Anglii, te perły, zafrute toasty, ten pojedynek, te szpady... Godne pożałowania. I jeszcze do pomocy przyzywa Laertes. Jego ojciec, jak mniemam, skręcać się musiał w grobie widząc taką fuszerkę!

Lecz Klaudiusz nie ma wyboru. Usiłuje się bronić: wie, że nie zachowa się należycie, że jego pierwsza zbrodnia będzie miała ciąg dalszy, że zmuszą go do działania wbrew własnym skłonnościom i chęciom. Tym, który tego dokona, będzie król duński, zbyt słaby, by zabić bestię, dość mocny, by ją rozdrażnić. Klaudiusz jest godzien litości; przypomina zaszczone zwierzę. Jego modlitwa jest jednym

z najbardziej przejmujących monologów w dramacie. Abraham Lincoln cenił ją wyżej niż wielki monolog Hamleta.

* * *

Gertruda jest matką Hamleta; królową, żoną Klaudiusza. Jest uosobieniem bierności, przedmiotem uczuć i działań otaczających ją ludzi. Nie jest zła, ani dobra. Jest chłonna. Mogłaby być aniołem, duchem pięknym i czystym; musiałaby żyć w innym kraju, w innej epoce, z kim innym. Krzywdzi ją stary król Hamlet — krzywdzi ją nawet po śmierci; duch jego w rozmowie z Hamletem, nazywa ją „na pozór cnotliwą”. Chęłpi się wiasną cnotą, której odbicie widział w jej zwierciadle:

*Cóż to był za upadek, Hamlecie!
Ze szczytu uczuć, które miałem dla niej —
uczuć tak godnych,
że szły ręka w rękę z moją przysięgą
złożoną w dniu ślubu —
spaść wprost do łóżka nędznika,
którego zalety są płaskie,
niewarte moich ...*

Duch króla jest prostoduszny; filozofia jego jest niewyszukaną. W myśl jej:

*...żądza,
choć się kojarzy z jasnym aniołem,
kiedy się już nasyci w niebiańskim łożu,
żreć będzie pomyje.*

Nie umiał z Gertrudy wydobyć pokładów czystości i dobra, które w niej drzemiały. Tym bardziej nie potrafił dokonać tego Klaudiusz. Pozostanie do końca otwarta i niespełniona. Jest matką, ziemią, ojczyzną, glebą żywną, witalną siłą przyrody. Jakże trafnie określa ją Hamlet i jak gruntownie myli się w jej ocenie.

Konflikt Hamleta z matką jest w dużej mierze pozorny, oni się nie rozumieją. Funkcjonują na dwóch odrębnych płaszczyznach; to co dla niego jest jasne, dla niej jest nie-



dostrzegalne. To, co stanowi jej siłę, on skłonny jest uznać za słabość. Nic ich nie zdoła połączyć, nawet ich miłość wzajemna, instynktowna i ślepa. Nic ich też nie poróżni, gdyż różni ich właśnie wszystko.

Kiedy Mickiewicz, antycypując myśl Marksa i Kierkegaarda — we wspólnym ich aspekcie, jako „filozofów działania” — wyrzekł się przemyśliwania świata w słowach, na rzecz przekształcenia go w czynach — złożył dowód zwątpienia w moc i przydatność słowa, nurtującą wszystkich wielkich twórców kultury, których materią i narzędziem był język. Samuel Coleridge, wielki krytyk angielski, podobnym zwątpieniem obarcza poetę Szekspira. Dowodu dostarcza mu właśnie postać duńskiego księcia:

„Szekspir chce nam narzucić prawdę, iż czyn, działanie, jest głównym celem istnienia — iż żadne władze umysłu, jakkolwiek świetne, nie mogą być uważane za cenne — a nawet nie mogą być traktowane inaczej, niż jako nieszczyście — jeśli odwodzą nas lub budzą awersję do czynu; jeśli każą nam myśleć i tylko myśleć o czynie, aż minie czas, w którym czyn nasz byłby skuteczny...”

„Jeśli o słowa i zamierzenia chodzi, Hamlet jest cały pośpiechem i determinacją; lecz kiedy przychodzi mu wcielić w czyn te słowa i te zamiary, jest niepewnością, wahaniem. Tak więc, postanawiając uczynić wszystko, nie czyni nic. Ma cel jasno wytknięty, lecz brak mu tej cechy, która cel ów pozwala osiągnąć...”

Podobnie mniemał Turgieniew, przeciwstawiając postać duńskiego księcia Don Kichotowi, który się spełnia w działaniu. Tak Coleridge, jak i Turgieniew, żądają bohaterstwa. Hamlet, być może, jest zdolny sprostać tym wymaganiom, brak mu jednakże wiary w celowość własnego działania. Nie ma wewnętrznej pewności, niezbędnej do podjęcia ostatecznej decyzji. Tak, Hamlet jest Chrystusem, który nie śmie wziąć krzyża. Lecz nie ze strachu przed męką; z niewiary w możliwość zbawienia.

Jeśliby był Laertesem, nie miałby tych wątpliwości; podobnie jak on ich nie ma. Lecz Laertes ma jasny cel: nakazy honoru. On chce pomścić śmierć ojca; ani mu w głowie powstało „składać” swój czas, który „wypadł z więzań”.

W tym czasie czuje się dobrze. Jest, w pewnym sensie, produktem i spadkobiercą stosunków, które dla księcia Hamleta czynią z Danii więzienie. Kiedy wybucha w nim bunt, jest to bunt jednoznaczny; ściśle adresowany. Chce pomścić konkretną krzywdę, jaką mu wyrządzono. Jest nieustraszony; działa. Rozbraja strażę królewską; staje twarzą w twarz z królem:

*Jak się to stało, że mój ojciec umarł?
Nie oszukasz mnie!*

Nie przypadkowo, jak sądzę, postaci duńskiego księcia dał Szekspir przeciwagę w postaci Laertes. Nie przypadkowo im obu kazał mścić śmierć ojców... Różnica pomiędzy nimi jest czymś daleko więcej niż kwestią temperamentu, motywu, charakteru. Innych ojców mszczą obaj, nie może ich obowiązywać ten sam kodeks honoru i zemsty. Tam, gdzie skończyłaby się aktywność Laertes, nasyconego zemstą, musiałaby się zacząć aktywność księcia Hamleta, stąd jego lęk przed działaniem.

Lecz kimże jest jego ojciec, ten którego ogląda „oczyma duszy”? Jest mitem. Jest tęsknotą Hamleta za tym, co było, jak sądzi, udziałem całej Danii, nim stała się ona więzieniem. Laertes mści śmierć swego ojca; lecz jakże tu mścić śmierć mitu, jeżeli Hamlet uważa nawet, że Klaudiusz jest instrumentem Szatana?

„A kiedy duch już zniknął, któż to stoi przed nami? Młody bohater, dyszący zemstą? Książę krwi, radosny na myśl, iż wezwano go, by ukarał uzurpatora jego korony? Nie! Zdumienie i zmieszanie ogarnia samotnego młodzieńca; wzbiera w nim gorączka przeciw uśmiechniętym lotrom; przysięga, iż nie zapomni Ducha i konkluduje znamienym krzykiem.

*Czas wypadł z więzań.
Kpiny. Tak. Być może ...
Wydał mnie po to, abym ja go złożył ...*

Wydaje mi się, że w tych słowach znajduje się klucz do całego postępowania Hamleta. Dla mnie jest jasne, że Szekspir w tym wypadku chciał przedstawić skutek wielkiej akcji rzuconej na duszę, niezdolną do jej spełnienia” — tyle Goethe. Lecz Szekspir nie był katolikiem; teologia pro-



testancka wyklucza możliwość czyścicowej zjawy: albo Duch jest więc diabłem, albo wytworem umysłu. Miejsce aniołów jest w niebie. Cóż więc dziwnego, iż „księcia krwi” ogarnia „zdumienie i pomieszanie”?

W walce, jaką królówic duński zamierza wydać światu, liczyć może na pomoc jedynie dwóch osób: Ofelii i Horacego. Ofelia zawodzi Hamleta. Daje się użyć ojcu, daje się wciągnąć w grę przeciwko Hamletowi. Jest zagubiona i słaba; rozumie bardzo niewiele. Determinacja Hamleta dziwi ją i przeraża. Kocha go na swój sposób, ale jej miłość jest bierna. Ma wiele cech wspólnych z Gertrudą, chociaż te podobieństwa tym mocniej wydobywają różnice pomiędzy nimi.

Szekspir nie napisał sceny, w której Ofelia dojrzeła. A jednak płaci obłudą. Wiele musiała zrozumieć; być może aż tak wiele, że chroni się w chorobę. Dla tej dziewczyny — bezradnej i zagubionej — Hamlet jest najokrutniejszy; dla niej, lecz równocześnie dla siebie.

Odkąd Poloniusz wydarł mu podstępnie Ofelię, Hamlet może już liczyć jedynie na Horacego. W tym świecie, który puszczono w ruch, w tym kraju, który „jest więzieniem”, w tym czasie, który „wypadł z wiązań” — Horacy jest obecnością stałą i niewzruszoną; punktem oparcia, przystanią, terra firma wśród wzburzonego morza. Stosunek Hamleta do Horacego trudno jest określić mianem przyjaźni. Ani przybycie jego na zamek w Elsynorze nie budzi takiej radości Hamleta, jak przyjazd dwóch jego „przyjaciół”, Guildensterna i Rosenkrantza, ani też zaufanie, którym go książę darzy, nie wolne jest od lekceważenia, a nawet odcienia pogardy...

*
* *
*

W szkicu tym usiłowałem określić Hamleta pośrednio, poprzez ustalenie więzów łączących go z innymi bohaterami tragedii. Być może nie miałem racji; być może, jak chce Caroline Spurgeon, problem Hamleta nie jest w ogóle problemem jednostki, lecz „problemem warunków, za które jednostka nie jest w żaden oczywisty sposób odpowiedzialna; nie więcej, niż człowiek chory odpowiedzialny

jest za chorobę, która uderza go i pożera, a która mimo to, w rozwoju swoim i w swoim przebiegu, niszczy jego i innych, bezstronnie, nieubłaganie — zarówno niewinnych, jak winnych”. Na takie odczytanie Hamleta jest również miejsce w jego pojemnej tragedii. Jeżeli wzbraniam się przed wulgaryzacją tej sztuki, jeżeli mój niesmak budzą nadmierne uproszczenia, koncepty mające na celu przymiarkę postaci księcia do współczesnego kostiumu — znaczy to, iż chcąc nie chcąc zgłaszam akces — częściowy — do takiego oglądu tej sztuki: jako „human condition”, „le condition humaine”...

Opowieść o księciu Hamlecie — bowiem choć przejmująca, nie śmiem jej nazwać tragedią — ma w sobie dziwne ciepło, które rozjaśnia ją i przenika na wyłot. Jest amorficzna w kształcie, o nader luźnej konstrukcji, ma swoje mielizny i głębie. Opowieść ta jest żywołem; podobna jest wodzie morskiej wszechobecnej, nieustępliwej, groźnej, łagodnej, głośniejszej i cichej. Postać duńskiego księcia, parafrazując Audena,

*Dla nas nie jest już dziś postacią,
Lecz całym klimatem opinii,
W cieniu których prowadzimy nasze różne
życiowe;
Podobnie jak pogoda, może jedynie pomóc lub
przeszkodzić.
Dumny wciąż może być dumnym,
Lecz przyjdzie mu to odrobinę trudniej.
Tyran będzie go tolerował, nie dbając o niego
zbytnio.
Cicho i spokojnie otacza on wszystkie nawyki
rozwoju;
Rozszerza się, aż zmęczeni w najodleglejszych
Nawet, najniebezpieczniejszych księstwach
Odczują zmianę w kościach i poweseleją ...*

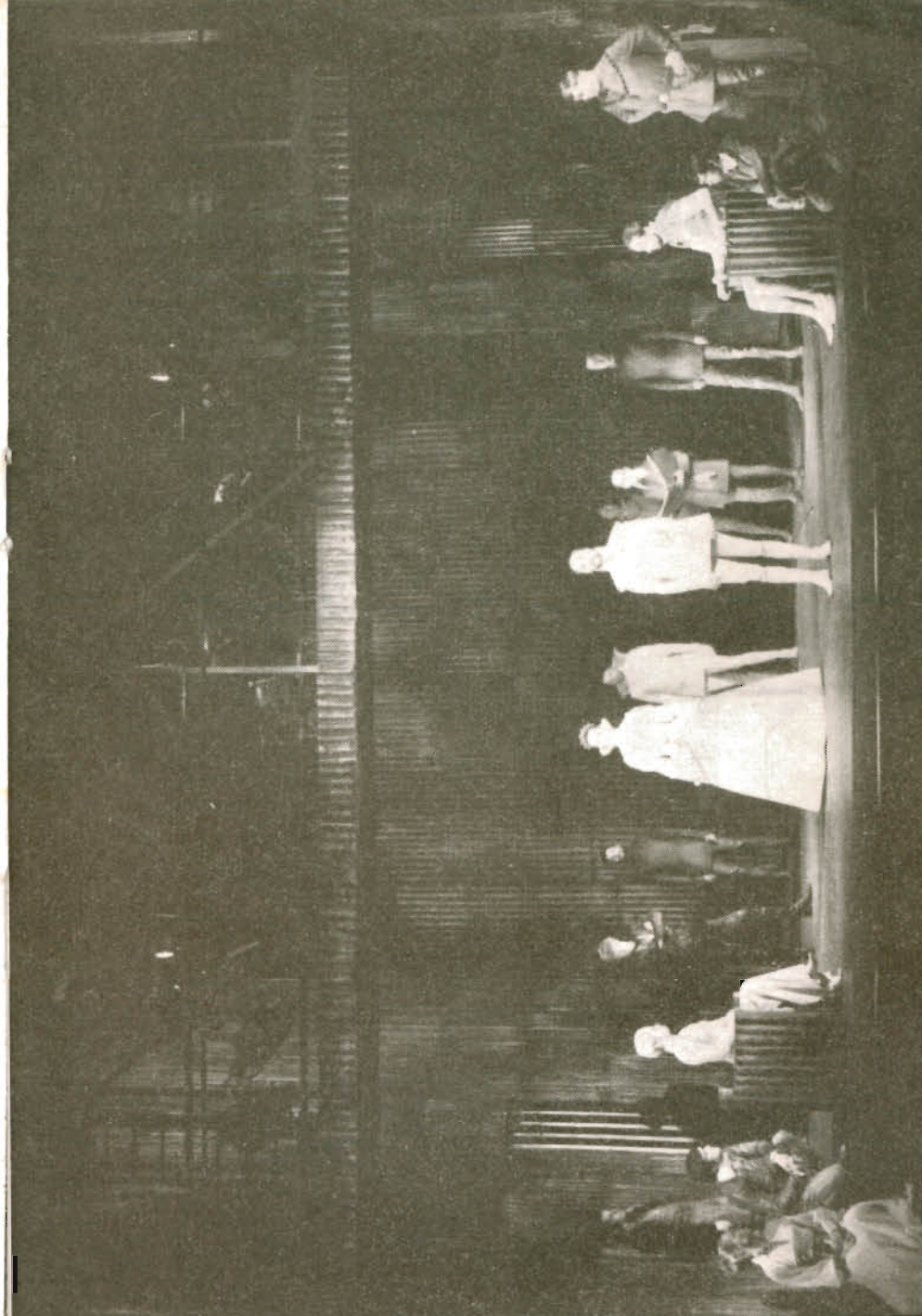
Opowieść — pisana życiem. Lub ściślej, jest życiem samym: surowa, chaotyczna, niedbała, pełna dziwnych przypadków, planów, które zawiodły, gwaru, wymyślonych konceptów i gorzkich niedomówień. Jest wieloznaczna; jest życiem. Taką ją widział Horacy.

A jaka jest wersja Hamleta? Miał ją, zrozumiał wszystko. Zrozumiał, niestety za późno, stygnącymi wargami starał się ją opowiedzieć:

*Wy, którzy patrzycie drżący i pobladli —
którzy jesteście ledwie statystami,
ledwie widownią wydarzeń ...
mógłbym wam opowiedzieć,
gdyby sierżant śmierci zechciał porzekać!
Lecz on jest służbistą.
Mógłbym powiedzieć —
lecz to już nieważne ...
A więc, po prostu —
niech będzie, Horacy.
Umieram, Horacy.
Słyszysz?*

Wobec tej opowieści — tłumacz, reżyser, aktor — a z nimi i widz, i czytelnik, są całkowicie bezradni. Nie można jej od niego wydobyć. Kiedy już wszystko do końca zostanie wypowiedziane, wylania się reszta, ta reszta, która jest — jak chce Hamlet — milczeniem.

Jerzy S. Sito



STANISŁAW BALIŃSKI

NIEBO

SZEKSPIRA

POEMAT

"By night an atheist half believes in God"

Edward Young



Kiedy „Sen nocy letniej” w bezbłędnym ogrodzie
Zakańcza się pogodnie akordem anielskim
I na otwartej scenie, gdzie światło lśni blade,
Oberon wypowiada ostatnią tyradę
I kłania się widowni z umiarem angielskim
— Nie wychodź z Regent's Parku, zaszyj się w ogrodzie,
Gdzie pachną cierpkie róże i rosy drżą dreszcze.

Przedstawienie skończone, ale noc trwa jeszcze
I gwiazdy błyszczą dalej w lipcowej urodzie.
Oprzyj głowę o drzewo i patrz, jak noc żywa
Rozwija się nad tobą i fantazję wzywa,
I już tknięty czarami ów ogród panieński,
Gdzie ucichł wiatr, a w ciszy zadźwięczała lira,
Zamienia się powoli w złoty gaj ateński,
Nad którym wschodzi niebo tajemne Szekspira.



W takie to noce jasne, w takie noce bez dna
Unosi się ku gwiazdom wieczny cień człowieka
I szuka przeznaczenia, gdzie alfa lśni gwiezdna,
I patrzy w głębie świata, rzekibyś, wróżby czeka.

Ku nim to groźny Makbet chmurne zwraca lica,
Budując sen ku gwiazdom wytrwały i cichy.
I obnaża w tym świetle wieczną tajemnicę
Najsmutniejszej rozpacz — tajemnicę pychy.
Ku nim Shylock tragiczny drzące wznosi pięście,
Przeklinając ból życia i bezkarność krzywdy,
I wielkim głosem woła o to jedno szczęście,
Którego sen o szczęściu nie zastąpi nigdy.



Pod ich arkadą złotą nad czerwienią trumny
Dotąd przemawia jeszcze, wsparty o kolumny.
Młody Marek Antoniusz do Rzymian gromady
I odkrywa raz jeszcze, namiętny i blady,
To jedno, co ma w życiu sens ludzki i ważny
Odwagę sprawiedliwych i przyjaźń odważnych.
A gwiazdy, kiedy mówi, krwawią się posępnie
Jak sztylet, wbity w serce Cezara podstępnie

Cały kerowód cieni wznosi się ku górze.
Niby las ludzkich ramion w górę wyciągniętych.
Kochanków zaplątanych w nienawiść, jak w różę,
Wodzów zbyt niecierpliwych i zbyt wiotkich świętych
Zdradzonych dobroczyńców i zwycięskich katów,
Co szukają trwałości wśród nietrwałych światów.



O nocy, ileż razy wołano do ciebie,
Porównując do maski i lutni na niebie.
Byłaś promem i arką, koroną i tiarą,
Wieżą z kości księżycy i Orfea czarą,
Trampoliną Odysa i eolskim kwieciem.
A do gwiazd dobierano najpiękniejszych w świecie

Określę i porównań, jakby tą przeróżną
Mową chciano je zdobyć dla siebie — przyciągnąć,
Jak miłość tajemniczą na zawsze osiągnąć
I na zawsze ujarzmić... I zawsze na próżno.
On jeden w twarz im spojrzal w niedbalym skupieniu
I nie szukając imion — nazwał po imieniu.
On jeden zajrzał w sekret naszych serc tajemnych,
Jak gwiazdy gorejących i jak otchłan ciemnych,
Tak samo pulsujących, tak samo realnych,
Tak samo osiągalnych... choć nieosiągalnych.
On jeden nazwał miłość, nienawiść i zdradę,
On jeden przyjaźń — nazwał — samotność i pychę,
On jeden namiętności pokazał paradę,
Jak astrolog, co gwiazdy pokazuje ciche
Gwiazd przeznaczonych ludziom, gdy będą umierać
I spośród wszystkich blasków — jeden blask wybierać.



I nic się nie zmieniło od tragedii czasów.
Gdy zbliżała się północ i koguty piałły —
Choć akcesoria inne: schrony zamiast lasów,
Bombowiec zamiast łuku, pocisk zamiast strzały.

To samo się powtarza co tam, na scenie,
Gdy iskra namiętności sięgała zenitu
I aktor zdzierał z siebie tiule i półcienie,
By odkryć twarz człowieka, jak gwiazdę u szczytu.

W tej godzinie historii, wśród zdarzeń tragicznych,
Nie ma uczuć pośrednich ani połowicznych.
Jak aktorzy tragedii — z wolą czy bez woli —
Musimy poznać wszystko, co najmocniej boli,
Musimy poznać podłość, czystą, absolutną,
Musimy przejść przez kłamstwo, jak przez rzekę smutną,
Przez nieczystość sumienia i przez czystość grzechu...

A gdy materia bólu się wreszcie wyczerpie,
Musimy ją ujarzmić — i wtedy zobaczyć
Mądrość tę najtrudniejszą, co kazała cierpieć,
A teraz każe westchnąć z żalu — i przebaczyć,
Na kształt świtu letniego, który oczy złoci
Rumieńcem przebudzenia, jak łaską dobroci.



Już świta. Noc opada ciężko — jak kurtyna,
Zakrywając powoli sens tych wszystkich znaczeń,
Które dajemy życiu wśród nocy majaczeń,

Póki dzień się nie zacznie. Właśnie się zaczyna.
Stróż nocny wszystkie bramy otwiera ogrodu,
Przez które wpływa fala zielonego chłodu,
Mieszając w porankowych obręczach błękitu
Ostatnie wiersze nocy i pierwszy dzień świtu.
Wsparci jeszcze o drzewo, co wiatrem westchnęło,
Patrzemy zadumani w to — co przeminęło,
Zostawiając po sobie fijołkową mglistość,
Co wiruje w powietrzu, płacząc rzeczywistość,
Aż rozdarte na dwoje w pierwszym słońca blasku
Upada — z gwiazd strącone — i zamiera w piasku.

(1946)



P

atrzę w okno
deszcz w ciemnych koronach
drzew
nisko złote
łubiny
opowiadam mojemu synowi Hamleta
mówię o duchu który
o szczurze za kotarą
pocziwym gadule
ojcu obłąkanej

myślę o gładkich jak mleko udach
królowej Matki
o tajemnicy
którą ujrzał
dojrzewający syn
rodziła się i gnła
w nim miłość
którą trzeba było otruć
którą trzeba było odciąć
więc ciał mieczem na ślepo
którą trzeba było odgryźć
więc gryził
którą trzeba było utopić jak ślepe
szczenię
więc skazał na śmierć
niewinną dziewczynę



udzielam niejasnych informacji
o życiu Szekspira
3 lipca 1962 roku
jeszcze jeden człowiek na ziemi
dowiaduje się
o istnieniu angielskiego dramaturga
pada deszcz słychać śmiech
za ścianą myszkuje mysz
w lasach siwy mech
pęcznieje jak topielec
pytanie
które sobie zadał
Królewicz Duński
przemilczałem
to zbyt okrutny i prostacki żart
dla współczesnego człowieka

Tadeusz Różewicz. „Streszczenie”. *Twarz*.
Warszawa 1966. Czytelnik



tamtym świecie gdzie króle

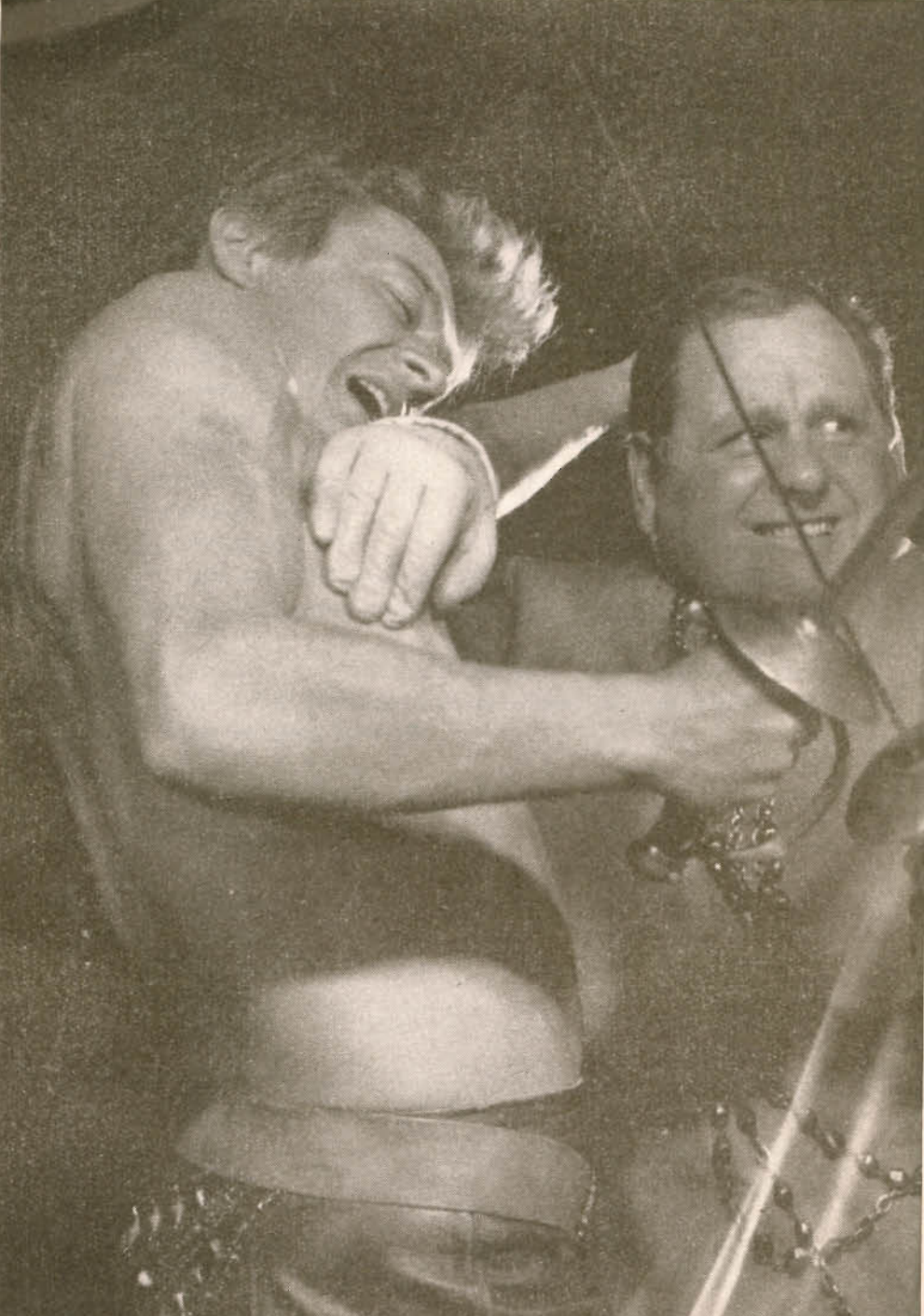
Truli się towarzysko
Trup to była
Osobność
Nadzwyczaj tronująca

Ducha zasię zobaczyć
Stanowiło dostojność
Znamienitość jak w cyrku
Gadająca foka

Nie dziwcie się przeto wędrowce Hamleta
Po trochę bardziej dudniących — niż skarpety —
krokach

My
To
Proszę
W duchach jak w jesionkach lubo
Inni z nich mają abażury nocne
W cieniu tych lampek
Lektura Hamleta
Stanowi pewną
Pocziwą rozrywkę

Stanisław Grochowiak. „Hamlet”. *Wybór Wierszy*.
Warszawa 1965. Czytelnik



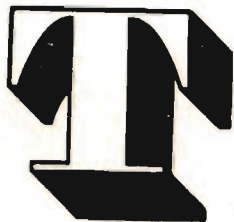
gdy kur blaszany pieje rano

I warta nocna zmienia konie
Hamlet przygląda się kolanom
Nóg swcich gładko utoczonych

Zrzuciwszy płaszcz z lubością stwierdza
Ud twardość i wypukłość piersi
W cuchnącej świeżym trupem twierdzy
Hamlet kryguje się do śmierci

Sztylet uderza w zamku cicho
Sto uszu każdy kąt ma pusty
Więc Hamlet nie chcąc budzić licha
Bezgłośnie śmieje się przed lustrem.

Andrzej Bursa. „Hamlet”. *Wiersze.*
Kraków 1958. Wydawnictwo Literackie



eraz kiedy zostaliśmy sami możemy poroz-
mawiać książkę jak mężczyzna z mężczyzną
choć leżysz na schodach i widzisz tyle co martwa mrówka
to znaczy czarne słońce o złamanych promieniach
Nigdy nie mogłem myśleć o twoich dłoniach bez uśmiechu
i teraz kiedy leżą na kamieniu jak strącone gniazda
są tak samo bezbronne jak przedtem To jest właśnie koniec
Ręce leżą osobno Szpada leży osobno Osobno głowa
i nogi rycerza w miękkich pantoflach

Pogrzeb mieć będziesz żołnierski chociaż nie byłeś żołnierzem
jest to jedyny rytuał na jakim trochę się znam
Nie będzie gromnic i śpiewu będą lonty i huk
kir wleczony po bruku hełmy podkute buty konie artyleryjskie
werbel werbel wiem nic pięknego
to będą moje manewry przed objęciem władzy
trzeba wziąć miasto za gardło i wstrząsnąć nim trochę

Tak czy owak musiałeś zginąć Hamlecie nie byłeś do życia
wierzyleś w kryształowe pojęcia a nie glinę ludzką
żyłeś ciągłymi skurczami jak we śnie lowiłeś chimery
łapczywie gryzłeś powietrze i natychmiast wymiotowałeś
nie umiałeś żadnej ludzkiej rzeczy nawet oddychać nie

umiałeś

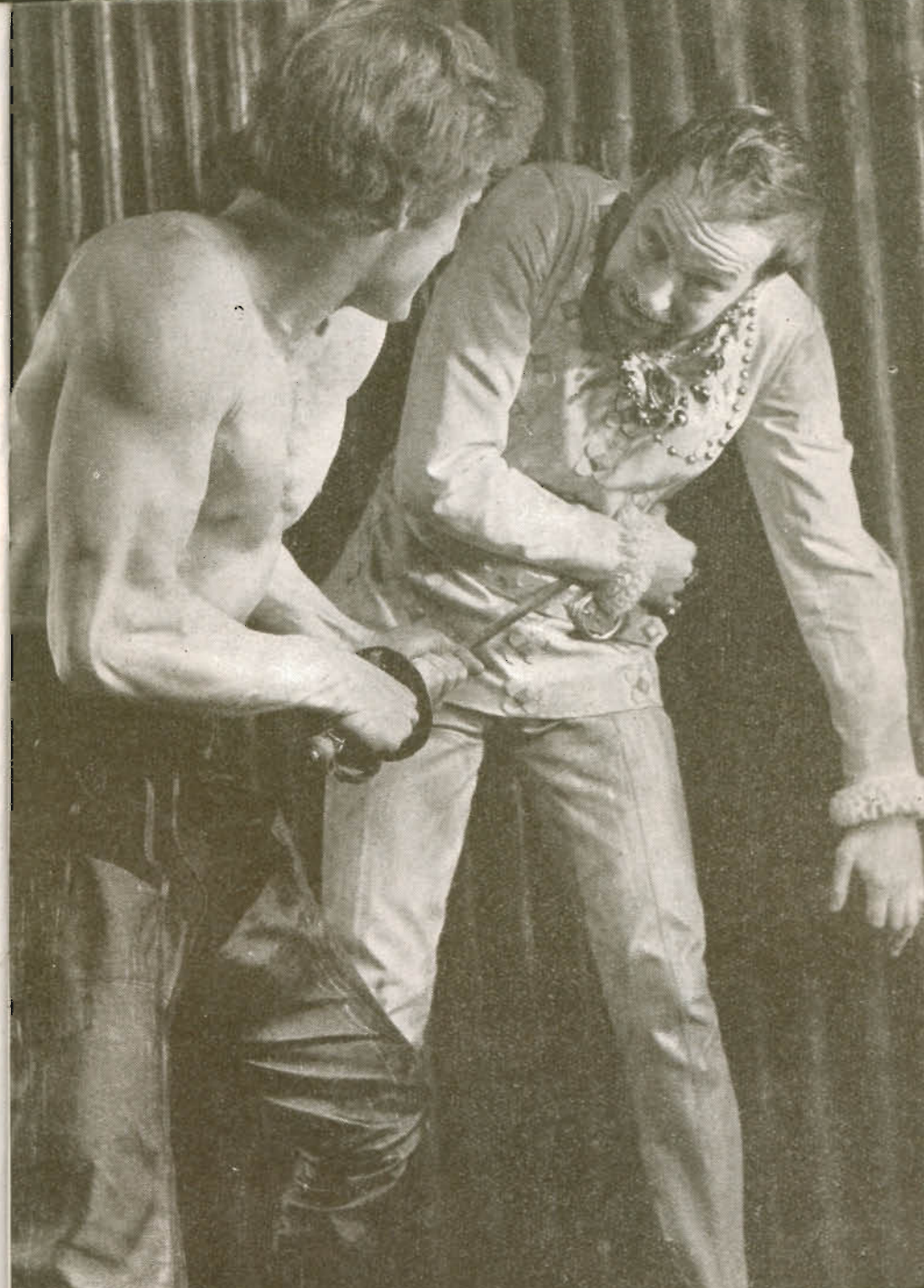


Teraz masz spokój Hamlecie zrobiłeś co do ciebie należało
i masz spokój Reszta nie jest milczeniem ale należy do mnie
wybrałeś część łatwiejszą efektowny sztych
lecz czymże jest śmierć bohatera wobec wiecznego czuwania
z zimnym jabłkiem w dłoni na wysokim krześle
z widokiem na mrowisko i tarczę zegara

Zegnaj księżę czeka na mnie projekt kanalizacji
i dekret w sprawie prostytutek i żebraków
muszę także obmyślić lepszy system więzień
gdyż jak zauważyłeś słusznie Dania jest więzieniem
Odchodzę do moich spraw Dziś w nocy urodzi się
gwiazda Hamlet Nigdy się nie spotkamy
to co po mnie zostanie nie będzie przedmiotem tragedii

Ani nam witać się ani żegnać żyjemy na archipelagach
a ta woda te słowa cóż mogą cóż mogą księżę

Zbigniew Herbert. „Tren Fortynbrasa”. *Studium przedmiotu*.
Warszawa 1961. Czytelnik



EPILOG „BURZY” - KTÓRY WYGLASZA SZEKSPIR JAKO PROSPERO



zar już prysnął; oto stoję
nagi. Słabe siły moje,
przecie moje.

Czyńcie, proszę,
ze mną, co się wam podoba;
bo ja znam warianty oba.
Wariant pierwszy:

łez i bólu;

zatem — czeka mnie więzienie.
Albo też do Neapolu
pozwolicie mi odpłynąć.
Tu bym nie chciał.

Na tej scenie,
na jałowej, martwej skale
schnąć, za sprawą waszych czarów.
Jeśli takie przeznaczenie,
sam nad sobą się uzależę;
bo ja wolność znam. I cenię.
Lecz pozwólcie.

Skoro tytuł,
księstwo moje odzyskałem —
skoro bratu, podstępnemu
oszustowi, darowałem —
losu mego nie zamienię...

Niech uwolni mnie z łańcucha
grzmot oklasków.

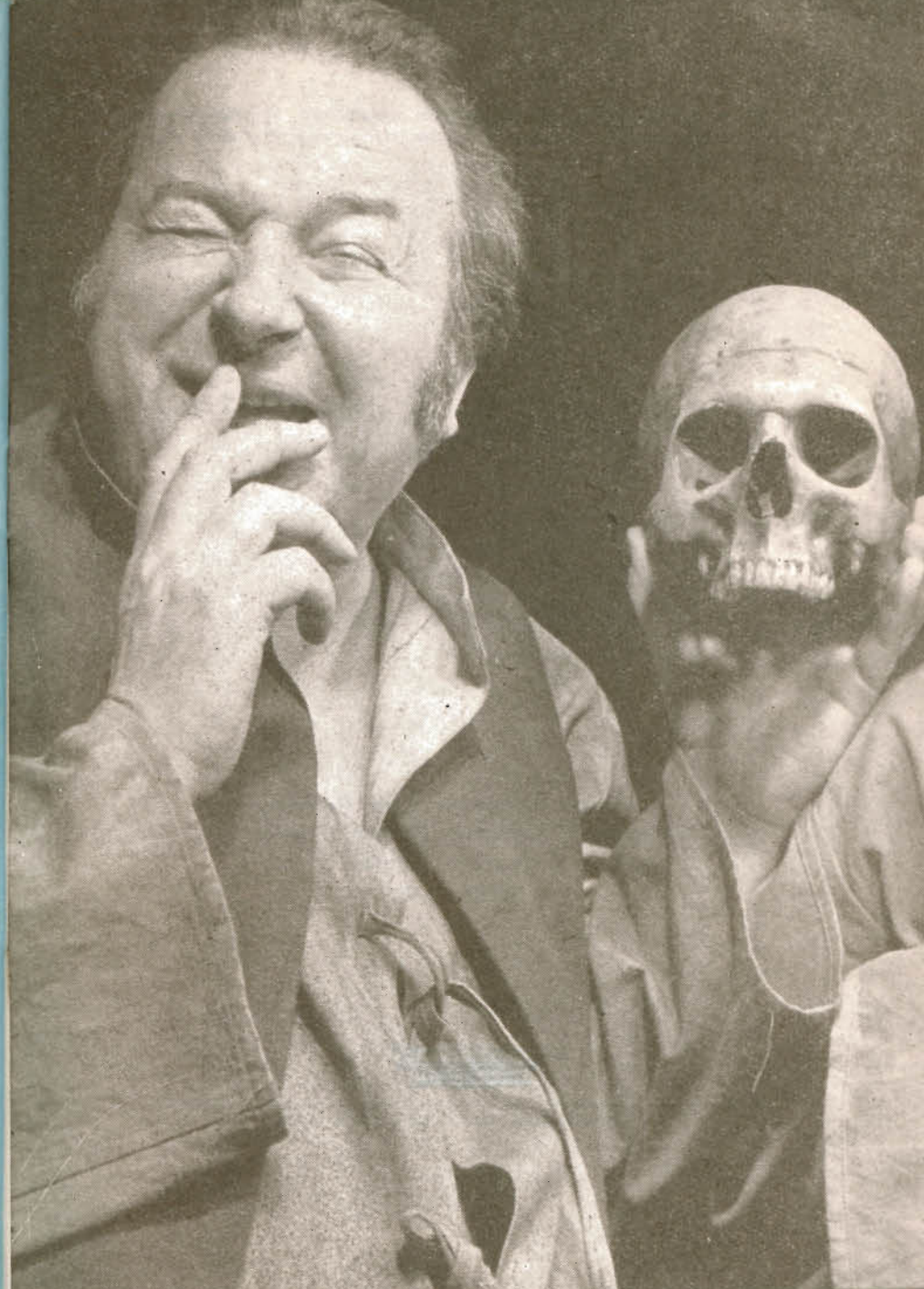
Jestem. Słucham...

Z piersi waszych szmer łaskawy
wydmie żagle mojej nawy,
lub zniszczycie sens działania:
bawić chciałem i osłaniać.
Teraz brak mi mojej siły,
duchów, które by spełniły
rozkaz;

prysnął czar mej sztuki.

Słowa moje nie nie znaczą;
i mój koniec jest rozpaczą.
Teraz o modlitwy proszę,
one mnie uwolnić mogą;
one z mroku mnie wywiodą,
ich wspomnienia w sercu noszę.
A jak chcecie odpuszczenia
grzechów, równie niecierpliwie
czekam łaski wyzwolenia!

spolszczył Jerzy S. Sito.



W programie wykorzystano zdjęcia Franciszka Myszkowskiego
z przedstawienia „Hamleta” w Teatrze Narodowym. Premiera dnia
16.IV.1970.

Wydawca i Redakcja: Teatr Narodowy
Opracowanie graficzne: Mariusz Chwedeżuk
Redaktor techniczny: Zbigniew Celiński
Wydanie III

~~Cena zł 10.-~~

WDA-1. Zam. 133/71. Nakł. 10.000. U-63

CENA 10 ZL.

T H E
Tragicall Historie of
H A M L E T,
Prince of Denmarke.

By William Shakespeare.

Newly imprinted and enlarged to almost as much
again as it was, according to the true and perfect
Coppie.



AT LONDON.

Printed by I. R. for N. L. and are to be sold at his
shoppe vnder Saint Dunstons Church in
Fleetstreet. 1605.



TEATR NARODOWY

WILIAM SZEKSPIR

H A M L E T

spolszczył JERZY S. SITO

OSOBY:

<i>Klaudiusz, król Danii</i>	— JERZY KAMAS	<i>Stary Aktor</i>	— JULIUSZ ŁUSZCZEWSKI
<i>Gertruda, królowa duńska, matka Hamleta</i>	— ZOFIA KUCÓWNA	<i>Prologus</i>	— ALEKSANDER PIOTROWSKI
<i>Hamlet, książę duński</i>	— DANIEL OLBRYCHSKI	<i>Królowa — Aktorka</i>	— EWA POKAS
<i>Duch Ojca Hamleta</i>	— ADAM HANUSZKIEWICZ	<i>Król — Aktor</i>	— HENRYK MACHALICA
<i>Poloniusz</i>	— MARIUSZ DMOCHOWSKI	<i>Lucjano</i>	— SYLWESTER PAWŁOWSKI
<i>Ofelia, córka Poloniusza</i>	— EWA ŻUKOWSKA	<i>Aktorzy</i>	— KAZIMIERZ JANUS KAROL STĘPKOWSKI
<i>Laertes, syn Poloniusza</i>	— DAMIAN DAMIĘCKI	<i>Grabarze</i>	— GUSTAW LUTKIEWICZ JERZY TUREK
<i>Horacy, przyjaciel Hamleta</i>	— TADEUSZ JANCZAR WOJCIECH ZEIDLER	<i>Duchowny</i>	— ALEKSANDER DZWONKOWSKI
<i>Marcello</i>	— JANUSZ BYLCZYŃSKI	<i>Ozryk</i>	— LECH ORDON
<i>Bernardo</i>	— MARIUSZ LESZCZYŃSKI	<i>Fortynbras, książę norweski</i>	— KRZYSZTOF WIECZOREK
<i>Franczesko</i>	— KAZIMIERZ JANUS	<i>Kapitan norweski</i>	— ZDZISŁAW MAKŁAKIEWICZ
<i>Woltemand, poseł do Norwegii</i>	— WŁODZIMIERZ BEDNARSKI	<i>Dworzanie</i>	— TADEUSZ CZECHOWSKI EUGENIUSZ ROBACZEWSKI
<i>Rosenkrantz</i>	— ZDZISŁAW WARDEJN	<i>Marynarz</i>	— ADAM MULARCZYK
<i>Guildestern</i>	— ANDRZEJ NARDELLI	<i>Żołnierze norwescy</i>	
<i>Reynaldo, służący Poloniusza</i>	— CZESŁAW LASOTA		

Scenografia — MARIAN KOŁODZIEJ

Reżyseria — ADAM HANUSZKIEWICZ

Układ pojedynków — WALDEMAR WILHELM

Asystent reżysera — WOJCIECH ZEIDLER

Dyrektor i Kierownik Artystyczny
ADAM HANUSZKIEWICZ

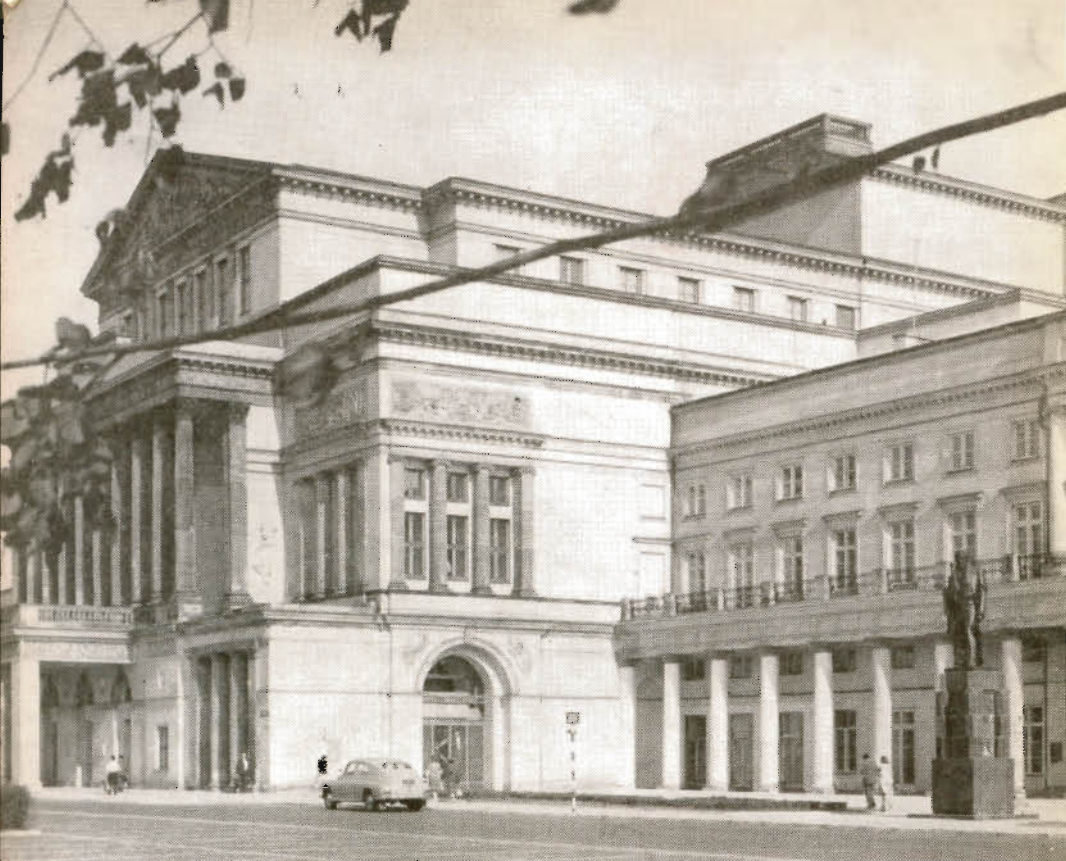
Zastępca Dyrektora
TADEUSZ KAŻMIERSKI

Kierownik Literacki
JERZY S. SITO



TEATR NARODOWY

ZALOZONY W ROKU 1765



TEATR NARODOWY



Dyrektor i Kierownik Artystyczny
ADAM HANUSZKIEWICZ

Zastępca Dyrektora
TADEUSZ KAŻMIERSKI

Kierownik Literacki
JERZY S. SITO



Teatr Narodowy założony został w 1765 roku przez ostatniego króla polskiego Stanisława Augusta Poniatowskiego. A jego dzieje związane są z losami kraju, który przeżył trzy rozbiory, i kolejne powstania narodowe. Patriotyczno-dydaktyczne cele towarzyszyły powołaniu tego teatru do życia, najświetniejsze okresy jego teatralnej działalności były tym celom podporządkowane. Człowiekiem, który polski Teatr Narodowy zorganizował w nowoczesne przedsiębiorstwo był Wojciech Bogusławski, którego portret zdobi publikacje naszego teatru. Bogusławski był nie tylko świetnym dyrektorem, reżyserem i aktorem, był również pisarzem, który stworzył repertuar sceny narodowej. Z jego inicjatywy według projektu wielkiego architekta Warszawy Antoniego Corazziego powstały plany pięknego gmachu w stylu neoklasycyzy, w którym Teatr Narodowy (odbudowany po II wojnie światowej) ma swą siedzibę i dziś. Kiedy po pierwszej wojnie światowej Polska odzyskała niepodległość Teatrem Narodowym kierowali tak zasłużeni w dziejach teatru polskiego artyści jak J. Osterwa, K. Kamiński, A. Zelwerowicz. O randze teatru po drugiej wojnie światowej świadczy zarówno repertuar jednoczący pozycje klasyczne z dziedzictwem narodowej dramaturgii jak i nazwiska wybitnych ludzi teatru — aktorów, reżyserów i scenografów — których artystyczne biografie zostały związane z tą sceną.

TEATR NARODOWY

The Narodowy (National) Theatre in Warsaw was set up by the last Polish king, Stanisław August Poniatowski, in 1765. The Theatre's history has been closely linked with that of the country which lived through three successive partitions and several national uprisings. In periods of the Theatre's greatest flourishing, its activity has always been subjected to patriotic and educational ideals which accompanied its establishment. It was Wojciech Bogusławski, whose portrait marks the front pages of our publications, who organized the Theatre along modern lines. He was an excellent administrator, theatre director and actor as well as playwright who created the national repertoire. The beautiful neo-classical building (reconstructed after the end of the Second World War) which still houses the National Theatre, was built on Bogusławski's initiative according to the project designed by Antonio Corazzi, the great architect of Warsaw.

When, after the end of the First World War, Poland regained its independence, the Theatre was directed by such eminent artists as Juliusz Osterwa, Kazimierz Kamiński and Aleksander Zelwerowicz. Its present-day rank is testified by both its repertoire, embracing world classics as well as monuments of national drama, and the names of outstanding actors, directors and scenic designers collaborating with the National Theatre.



TEATR
NARODOWY

ZAŁOŻONY W ROKU 1765

ВИЛЬЯМ ШЕКСПИР

ГАМЛЕТ



ВИЛЬЯМ ШЕКСПИР

ГАМЛЕТ

Перевод на польский ЕЖИ С. СИТО

- | | | |
|--|--|------------------------|
| <i>Клавдий, король датский</i> | — АНДЖЕЙ ЛАПИЦКИЙ | |
| <i>Гертруда, королева датская, мать Гамлета</i> | — ЗОФЬЯ КУЦУВНА | |
| <i>Гамлет, сын прежнего и племянник нынешнего короля</i> | — ДАНИЭЛЬ ОЛЬБРЫХСКИЙ | |
| <i>Призрак отца Гамлета</i> | — АДАМ ХАНУШКЕВИЧ | |
| <i>Полоний, главный королевский советник</i> | — МАРИУШ ДМОХОВСКИЙ | |
| <i>Офелия, дочь Полония</i> | — АННА ХОДАКОВСКА | |
| <i>Лазрт, сын Полония</i> | — АЛЕКСАНДР ИВАНЕЦ | |
| <i>Горацио, друг Гамлета</i> | — АНДЖЕЙ КОПИЧИНЬСКИЙ | |
| <i>Марцелло, офицер</i> | — КШИШТОФ ХАМЕЦ | |
| <i>Бернардо, офицер</i> | — МЕЧИСЛАВ КАЛЕНИК | |
| <i>Франциско, солдат</i> | — ЧЕСЛАВ ЯРОШИНЬСКИЙ | |
| <i>Вольтиманд, придворный</i> | — ВЛОДИМЕЖ БЕДНАРСКИЙ | |
| <i>Розенкранц</i> | } бывшие
универ-
ситетские
товари-
Гамлета | — ЗДИСЛАВ ВАРДЕЙН |
| <i>Гильденстерн</i> | | — СИЛЬВЕСТР ПАВЛОВСКИЙ |
| <i>Рейнальдо, приближенный Полония</i> | — ЧЕСЛАВ ЛАСОТА | |
| <i>Актеры</i> | — ТЕРЕЗА САВИЦКА | |
| | — ХЕНРЫК МАХАЛИЦА | |
| | — РОМАН БАРТОСЕВИЧ | |
| | — РЫШАРД НАДРОВСКИЙ | |
| | — КАРОЛЬ СТЕМПКОВСКИЙ | |
| | — ГУСТАВ ЛЮТКЕВИЧ | |
| | — ВИКТОР ЗБОРОВСКИЙ | |
| | — АЛЕКСАНДР ДЗВОНКОВСКИЙ | |
| | — СЕВЕРИН БУТРЫМ | |
| | — КШИШТОФ ВЕЧОРЕК | |
| | — ВОЙЦЕХ БЖОЗОВИЧ | |
| | — ТАДЕУШ ЧЕХОВСКИЙ | |
| | — ЭУГЕНИУШ РОБАЧЕВСКИЙ | |
| | — ЧЕСЛАВ ЯРОШИНЬСКИЙ | |

Постановка — АДАМ ХАНУШКЕВИЧ

Художник — МАРЬЯН КОЛОДЗЕЙ

Композиция сцен пединков — ВАЛЬДЕМАР ВИЛЬГЕЛЬМ



Размышляя о принце Гамлете, изучая посвященные ему критические работы, я не сумел ни сформулировать, ни найти среди других суждений хотя бы только смелой догадки, характеризующей то, что в образе принца является единственным, неповторимым; что создает этот образ таким прекрасным и безгранично грустным, таким близким и таким неуловимым.

Почему «это прекрасное, чистое, благородное, в высшей степени нравственное, лишенное чувственности существо», существо, гибнущее — по мнению Гёте — «под тяжестью, которую не может ни поднять, ни отбросить», так потрясает нас, очищает, наполняет радостью и каким-то грустным теплом, захватывает нас гораздо в большей степени, чем другие, не менее «прекрасные», а может даже более «благородные и чистые» персонажи классической литературы? Он умен — но не так умен, как Фауст, чист — но не так, как Гиполит, любит — но не так горячо, как Троил или Ромео. Он, безусловно, — благороден, но его благородство пассивно оно, как бы обращается во внутрь, и становится беззащитным и забавным. Скорее, он вызывает у нас желание опекать его, нежели желание восхищаться им и уважать его. Он восприимчив и чувствителен — но чувствительностью ребенка: незрелой, капризной, способной к жестокости. Он по-своему лоялен и справедлив. И все эти положительные черты — недостатки его обхожу молчанием — некоторым образом отравлены: скептицизмом? болезнью? Да, даже у героев, окружающих его, было бы нетрудно отыскать те качества, которые порой проявлялись в чистом и столь насыщенном образе принца.

Не означает ли это, что в этой идеальной гармонии уживающихся между собой черт, из которых ни одна не является доминирующей, и состоит его неповторимое обаяние? Неужели оно заключается в том, что в нем сочетаются качества несовершенные, подверженные изменчивости и иногда прямопротивоположные? Не думаю, но даже если это так, то



есть в нем еще «нечто», что мучает его, над чем он размышляет.

Это «нечто» пытался определить Элиот, пытливый критик, поэт, обладающий тонким восприятием жизни и большими знаниями; однако, и он оказался в этом беспомощным: в «Гамлете», так же, как в «Сонетах» присутствует нечто такое, чего драматург не смог извлечь на поверхность, воплотить в пьесу. Когда мы пытаемся определить что же это такое, то так же, как и в «Сонетах», мы обнаруживаем, что найти определение нашему ощущению довольно трудно. Таким образом, мне кажется невозможным, не только ответ но я даже думаю, что он ставит под сомнение сам вопрос.

*

Быть может, как считает Каролина Спержон, проблема Гамлета не является, вообще, проблемой личности, лишь «проблемой окружающей среды, за которую личность никоим образом не может отвечать; как больной человек, который неответствен за болезнь, обрушившуюся на него и съедающую его, болезнь, которая в своем развитии беспристрастно и беспощадно уничтожает его самого и других — и виновных и невиновных». Такое суждение о Гамлете также имеет место в его величайшей трагедии. Если я уклоняюсь от вульгаризации этой пьесы, если мой плохой вкус вызывает чрезмерные упрощения и мысли, цель которых — придать Гамлету современное обличье. — то это значит, что я, желая или не желая этого, частично прихожу к такому выводу в пьесе: „human condition”, le condition humaine”...

Историю о принце Гамлете — хоть и столь взволнованную — я не осмеливаюсь назвать трагедией. — есть в ней какое-то странное тепло, которое ее насквозь заполняет и просветляет. В этой пьесе, аморфной по форме и чересчур свободной по построению, имеются свои глубины и свои мели. История о Гамлете — это стихия; она подобна морской воде, вездесущей, неустойчивой, грозной, спокойной, громкой и тихой. Драма взята из жизни. А точнее — является самой жизнью: суровой, хаотичной, беспечной, полной странных событий, планов, неоправданных надежд, полной шума, хитрых замыслов и горьких недомолвок. Эта история многозначительна; она сама жизнь. Такая, какой ее видел Горацио.

А какое миропонимание Гамлета? Оно было у него; он понял все. Понял, к сожалению, слишком поздно и остывающими губами пытался его выразить:



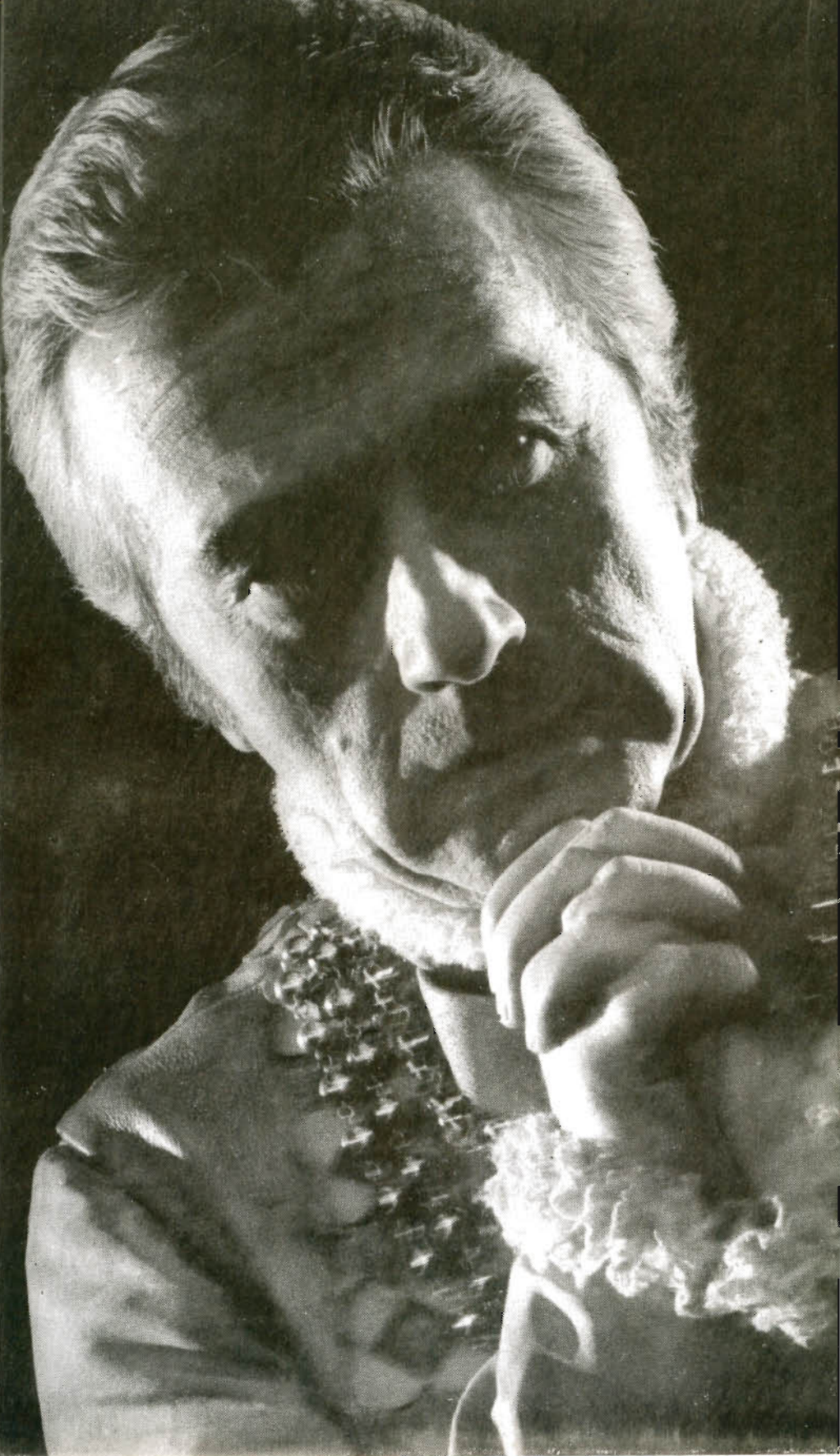
*А вы, немые зрители финала,
Ах, если б только время я имела, —
Но смерть — тупой конвойный и нелюбит,
Чтоб медлили, — я столько бы сказал...
Да пусть и так, все кончено, Горацій,
Ты жив. Расскажешь правду обо мне
Непосвященным.*

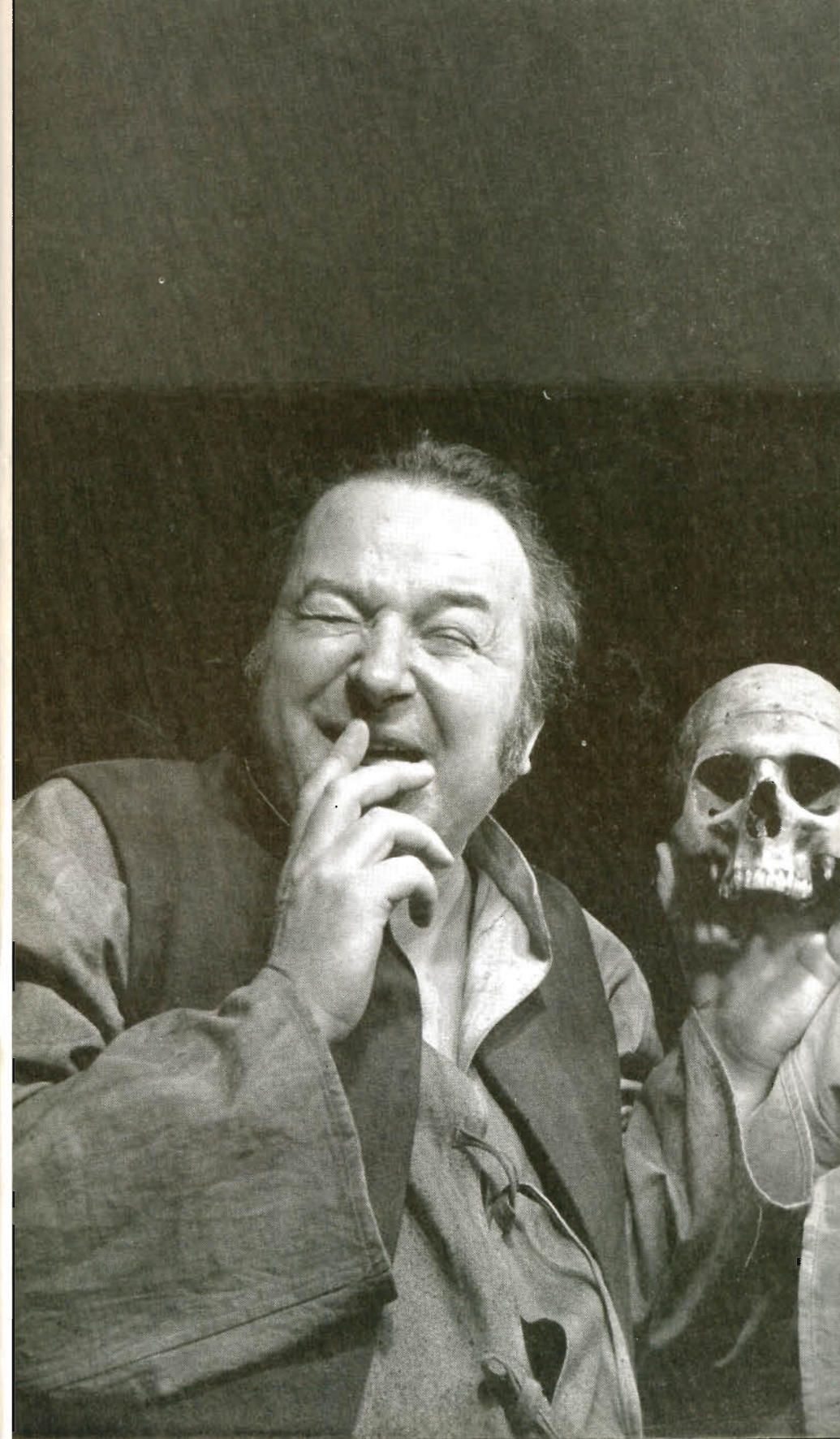
В этой поэме — переводчик, режиссер, актёр, а вместе с ними и зритель, и читатель, абсолютно беспомощны. Невозможно ее пересказать. Когда уже все будет сказано до конца, наступит дальнейшее, и это дальнейшее, как произносит Гамлет. — молчанье.

ЕЖИ С. СИТО









Директор и художественный руководитель
АДАМ ХАНУШКЕВИЧ

Заместитель директора
ТАДЕУШ КАЖИМЕРСКИЙ

Заведующий литературной частью
ЕЖИ С. СИТО



TEATR
NARODOWY

ZAŁOŻONY W ROKU 1765

WILLIAM SHAKESPEARE

HAMLET



WILLIAM SHAKESPEARE

HAMLET

translated by Jerzy S. SITO

<i>Claudius, king of Denmark</i>	— ANDRZEJ ŁAPICKI
<i>Gertrude, queen of Denmark, and mother to Hamlet</i>	— ZOFIA KUCÓWNA
<i>Hamlet, son to the former, and nephew to the present king</i>	— DANIEL OLBRYCHSKI
<i>Ghost of Hamlet's Father</i>	— ADAM HANUSZKIEWICZ
<i>Polonius, lord chamberlain</i>	— MARIUSZ DMOCHOWSKI
<i>Ophelia, daughter to Polonius</i>	— ANNA CHODAKOWSKA
<i>Laertes, son to Polonius</i>	— ALEKSANDER IWANIEC
<i>Horatio, friend to Hamlet</i>	— ANDRZEJ KOPICZYŃSKI
<i>Marcellus</i> } <i>officers</i>	— KRZYSZTOF CHAMIEC
<i>Bernardo</i> }	— MIECZYSLAW KALENIK
<i>Francisco, a soldier</i>	— CZESLAW JAROSZYŃSKI
<i>Voltimand</i> }	— WŁODZIMIERZ BEDNARSKI
<i>Cornelius</i> }	— TADEUSZ CZECHOWSKI
<i>Rosencrantz</i> } <i>courtiers</i>	— SYLWESTER PAWŁOWSKI
<i>Guildenstern</i> }	— ZDZISLAW WARDEJN
<i>Osric</i> }	— SEWERYN BUTRYM
<i>A Gentleman</i> }	— EUGENIUSZ ROBACZEWSKI
<i>Reynaldo, servant to Polonius</i>	— CZESLAW LASOTA
<i>Players</i>	— TERESA SAWICKA HENRYK MACHALICA ROMAN BARTOSIEWICZ RYSZARD NADROWSKI KAROL STĘPKOWSKI WIKTOR ZBOROWSKI
<i>Two Clowns, grave-diggers</i>	— GUSTAW LUTKIEWICZ WIKTOR ZBOROWSKI
<i>A Priest</i>	— ALEKSANDER DZWONKOWSKI
<i>Fortinbras, prince of Norway</i>	— KRZYSZTOF WIECZOREK
<i>A Captain</i>	— WOJCIECH BRZOWICZ
<i>A Sailor</i>	— CZESLAW JAROSZYŃSKI

Directed by ADAM HANUSZKIEWICZ

Costumes and Scenography by MARIAN KOŁODZIEJ

Duels — WALDEMAR WILHELM



When thinking about Hamlet and studying works devoted to him, I did not manage to form my own, or to find someone else's definition, or even a plausible hypothesis concerning the essence of this character's unique value, which makes it at once amazing and unspeakably sad, familiar and elusive.

How to explain the fact that "this beautiful and pure, noble and highly moral human being devoid of physical power which makes a heroic character" who, according to Goethe, "is crushed by the burden he can neither bear nor reject", is for us much more fascinating, exerts greater impact on our souls, fills us with deeper joy as well as tender sadness than other, equally beautiful, but nobler and more pure characters of the world literature? He is wise, but not as wise as Faustus, his purity is not as impeccable as that of Hippolytus, and his love less overwhelming than that of Troilus or Romeo. He is certainly noble, but his is a kind of passive nobleness, directed towards his own self, vulnerable and somewhat absurd. What he arouses in us is a desire to protect him rather than admiration and respect. His sensitivity and tenderness are those of an immature, capricious child capable of cruelty. He is loyal and just in his own way. But all these virtues, saying nothing of his vices, are somehow marred — by scepticism, or perhaps, madness? And it is also true that the same virtues are to be found, sometimes even in a more perfect and intense form, in other characters taking part in his tragedy.

So perhaps his inimitable charm lies in a perfect harmony of different features of his character, none of which takes the upper hand? In a combination of incomplete virtues, checked by other, often quite opposed features? I do not think so. But even if this be true, there is something more, something that makes him sit and wonder.

T. S. Eliot, a penetrating critic and poet of great sensitivity and erudition, tried to define that something but even he has failed to do it: "Hamlet, like the sonnets, is full of some stuff that the writer could not drag to light, contemplate, or manipulate into art. And when we search for this feeling, we find it, as in the



sonnets, very difficult to localize..." Thus, he is not only unable to solve the problem, but seems to call into question our very right to pose it...

*

Maybe Caroline Spurgeon is right when she says that the main problem of Hamlet is "not that of an individual at all, but as something greater and even more mysterious, as a condition for which the individual himself is apparently not responsible, any more than the sick man is to blame for the infection which strikes and devours him, but which nevertheless, in its course and development, impartially and relentlessly, annihilates him and others, innocent and guilty alike."

The ambiguous tragedy of Hamlet does not exclude the possibility of even such an interpretation. If I refuse to accept any vulgarized view of the play and if I am disgusted by over-simplified conceits aimed at making the Prince of Denmark suit a modern costume, it means that I somehow agree to consider the play — at least partly — as a presentation of the human condition.

The story of Hamlet, which in spite of its pathos I would not dare to call a tragedy, is pervaded with a kind of tender light. The play is ill-constructed, loosely pieced together, full of shoals as well as profundities. The story is as spontaneous as nature: like the ocean it is at once omnipresent and unyielding, dangerous and tender, noisy and silent. When speaking of Hamlet, one can use Auden's words, concerning someone else:

*To us he is no more a person
Now but a whole climate of opinion,
Under whom we conduct our differing lives:
Like weather he can only hinder or help,
The proud can still be proud but find it
A little harder, and the tyrant tries
To make him do but doesn't care for him much.
He quietly surrounds all our habits of growth;
He extends, till the tired in even
The remotest most miserable duchy
Have felt the change in their bones and are cheered,...*

The story written by life itself. Or rather a story which is life: austere, confused, disorderly, full of unusual events, unsuccessful plans, noise, artificial concepts and bitter hints: as ambiguous as life. This is Horatio's version.



But what is the version of Hamlet? He had one of his own; he understood all. Alas, he reached it too late. He tried, with his stiffening lips, to convey it, as if in a frenzy:

*You hat look pale and tremble at this chance,
That are but mutes or audience to this act,
Had I but time. — as this fell sergeant, death,
Is strict in his arrest, — O, I would tell you, —
But let it be. — Horatio, I am dead;
Thou liv'st, ...*

When faced with his version — a translator, a theatre director, an actor, as well as spectator and reader — are utterly helpless. When everything has been said, there emerges the rest of it which, according to Hamlet is silence.

Jerzy S. Sito







